

Jurata Bogna Serafińska – wywiad z Markiem Nejmanem

Warszawa, 11.6.2007
Wywiad przeprowadziła
Jurata Bogna Serafińska
Zdjęcie Ewa Zalewska

Przeprowadzam serię wywiadów z ciekawymi ludźmi – pisarzami, poetami, reżyserami, malarzami, ekologami. Pan jest nie tylko pisarzem, redaktorem i scenarzystą, twórcą postaci kota Filemona i jego starszego kolegi Bonifacego, ale również członkiem krakowskiego Klubu Przyjaciół Kota „Filemon”. Ten ostatni fakt bardzo mnie ucieszył, ponieważ na początku bieżącego roku ja również zostałam przyjęta do tego Klubu. Czy zgadza się Pan odpowiedzieć na kilka pytań – specjalnie dla „Zielonych Brygad”?

Odmowy nie wybaczyłby mi Filemon, nie mówiąc już o gderliwym Bonifacym. Koty, jako postacie filmowo-literackie, są pazerne na sławę. Ale od kiepskiego żartu przejdźmy do rozmowy.

Z zawodu jest Pan prawnikiem – jak to się stało, że zaczął Pan pisać?

Miłość do książek wyniosłem z domu rodzinnego. Rodzice mieli wielką bibliotekę. W domu panował wręcz kult książki, kult literatury i mądrej dyskusji.

A czy Pana Ojciec czytał może na głos rodzinie zgromadzonej przy stole po obiedzie? Pamiętam taki zwyczaj z mojego domu rodzinnego...

Tak, z tą różnicą, że u nas był zwyczaj czytania przed snem. Jak już wspomniałem, wychowywałem się w klimacie kultu literatury. Z Radomskiem, z którego pochodzę związani byli m.in. poeta Tadeusz Różewicz, jego brat – reżyser Stanisław Różewicz, a niedaleko urodził się Władysław Reymont. Także reżyser Lechosław Marszałek, któremu telewizjowicze zawdzięczają Reksia oraz Bolka i Lolka. W tych warunkach było rzeczą naturalną, że dość wcześnie zacząłem pisać. Najpierw wiersze.



Marek Nejman – dziennikarz, reporter i publicysta, satyryk, scenarzysta, autor książek dla dzieci współpracujący ze SMFF „Se-ma-for” w Łodzi i Studium Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej. Twórca scenariuszy wieloodcinkowych seriali telewizyjnych: „Przygody Kota Filemona”, „Przygód kilka Wróbla Ćwirka”, „Bliskie spotkania z historią” itd.

Jaki był los tych wczesnych wierszy?

Pamiętam, że wysyłałem je do „Przekroju”, co było bez sensu. Pierwsze znaczące publikacje miałem później, już w czasie studiów prawniczych, które mnie śmiertelnie nudziły, więc szkicowałem opowiadania i scenariusze.

Jak zaczęła się Pana przygoda z filmem?

Mój pierwszy film „Bruk” był filmem ekologicznym. Powstał na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Otrzymał liczne nagrody zagraniczne, w tym również wyróżnienie ONZ.

Czy mógłby Pan powiedzieć coś więcej na temat ekologicznego przesłania tego filmu?

Był to pierwszy u nas film, który w dramatyczny sposób przestrzega przed zgubnymi skutkami niekontrolowanej cywilizacji. Treść prosta. Człowiek wręcz upaja się, że wszędzie może dotrzeć wygodną wybrukowaną drogą, która przecina coraz gęściej nasze pola, łąki i lasy. W tym szaleńczym pędzie do przodu, a ściślej do własnej wygody, nie zauważa, że równocześnie wkroczył na inną drogę – unicestwienia świata, a więc i samego siebie. Ginią ptaki, zwierzyna leśna, drzewa i rośliny, a ogromna góra bruku zasłania nam w końcu słońce, czyli źródło życia, co stanowi przerażającą puentę.

Jaka wytwórnia realizowała produkcję filmu?

Film powstał w Bielsku-Białej w reżyserii Zdzisława Kudły, który teraz jest dyrektorem SFR, gdzie powstały seriale o Reksiu, Bolku i Lolku czy Baltazarze Gąbce. Potem jeszcze zrealizowaliśmy filmy „Kwiat” i „Syzyf” – o podobnej ekologiczno-filozoficznej tematyce. Cieszę się z nich, bo to był jakiś wkład do tzw. Polskiej szkoły animacji znanej w całym świecie z dzieł wybitnych. No i przede wszystkim z tego, iż zabierała głos w sprawach tak ważnych dla naszej planety jak właśnie ochrona środowiska.

A więc można powiedzieć, że walka o czystość przyrody i naturalnego środowiska odrywa ważną rolę w działalności literacko-filmowej spółki Sławomir Grabski – Marek Nejman?

Razem ze Sławomirem Grabowskim utworzyliśmy przed laty spółkę autorską, zajmującą się twórczością dla dzieci w zakresie literatury i filmu. Wykreowaliśmy koty Filemona i Bonifacego, wróbla Ćwirka, Jasia Kowalskiego, Nula i profesora Koszałko-Opalińskiego

W dzieciństwie zakosztowaliśmy nieco tej pięknej, jeszcze nie skażonej przyrody. Dlatego najlepiej zdajemy sobie sprawę, że jej niszczenie obniża komfort naszego życia. Przyroda jest więc stale w naszych książkach i filmach. Czasem bezpośrednio jako morski żywiół w marynistycznej powieści „Cwórka plus z wieloryba”, a czasem jako ważne tło książek i filmów o kocie Filomenie. Przecież one uczą nas nie tylko miłości do zwierząt i kotów w szczególności. Filemon, który nosa ze wsi nie wystawia, jest obserwatorem przyrody w lesie, w polu i ogrodzie

podczas zmieniających się pór roku. Wiele z tego wynika, w sensie edukacyjnym, dla widza i czytelnika. Szczególnie dziś, kiedy mały odbiorca zanurzony po uszy w medialnym świecie często twierdzi, że mleko powstaje nie w organizmie krowy, lecz w... super markecie. A to już nie jest zabawne, lecz groźne. Wychowujemy pokolenie, które o naturalnym środowisku wie niewiele, więc jak ma je chronić?

Ale pewnie tych problemów nie ma widz serialu ornitologicznego pt. „Przygód kilka wróbla Ćwirka”?

Z pewnością. Bo dzięki bohaterowi, którym jest nieco naiwny, ale ciekawski miejski wróbel Ćwirek, dziecko poznaje tę przyrodę ze szczególnym uwzględnieniem polskich ptaków. Mamy ich na naszych polach, podwórkach i w lasach prawdziwe bogactwo. Ich zwyczaje zaś są fascynujące, o czym nie wiemy zapatrzeni coraz bardziej w ekrany komputerów. Więc dzięki wszędobylskiemu Ćwirkowi poznajemy ptaki żyjące w zasięgu naszego wzroku: gołębie, kury, jaskółki, bociany i te krukowate. Ale i te, o których mamy blade pojęcie, a więc skowronki, remisy, bataliony, zimorodki i gongolę.

To wszystko walory poznawcze, edukacyjne, a gdzie wychowawcze?

Nad jeziorem, nad które trafia bohater 39 odcinkowego serialu obserwujemy m.in. perkoza, czaplę, bąka i bączka. Przy okazji udaje się przemycić kilka zasadniczych prawd, że należy chronić tereny lęgowe i gniazda ptaków w okresie sianokosów, no i nie wypalać w barbarzyński sposób traw. A wszystko to w formie zabawnych przygód i perypetii, bez nachalnej dydaktyki.

Serial ten zdobył większą popularność za granicą. Pewnie dlatego, że u nas wciąż aktualne jest powiedzenie „cudze chwalicie, swego nie znacie”!

Po przeczytaniu Pana ostatniej książki „Ciotka z dalekiego morza” można wyciągnąć wniosek, że niestety nie znamy również naszego środowiska wodnego.

Akcja książki toczy się w małym stawie, do którego wpływa niewielka rzeczka. Tą rzeczka przybywa z dalekiego morza egzotyczna Węgorzyca. Następuje konfrontacja dwóch światów. Ale przecież ten nasz, prowincjonalny z pozoru, też jest dla przybysza intrygujący. Karaski, płotki, sum, okonie, szczupak itd. Wybuchają między nimi konflikty, różnie i barwnie układają się relacje. Przygód nie brakuje. W książce, jak to trafnie ujęli krytycy, metafora w dobrych proporcjach miesza się z problematyką ekologiczną. Po pierwsze wizyta światowej Węgorzycy wnosi ożywienie w małym światku prowincjonalnych ryb. Ale i ona uczy się wiele od nowych znajomych. Czyli, co dziś istotne, nie należy się bać inności, innej kultury, innego świata. No i najważniejsze – los środowiska wodnego jest w rękach człowieka. Małemu stawikowi zagraża katastrofa ekologiczna. Ryby dzięki mądrości Węgorzycy i sile

Suma uciekają do czystego jeziora. Ale czy uciekniemy przed zanieczyszczeniami? Po raz pierwszy w literaturze dziecięcej ukazaliśmy małemu czytelnikowi grozę katastrofy ekologicznej. Bez tzw. dydaktycznego smrodku. Ale to też zasługa bielskiej Oficyny „Debit”, która wydaje książki polskich autorów poświęcone m.in. ekologii.

A jaka droga przywiodła Pana do Kota Filemona? Skąd takie dostojne, do tego greckie imię dla małego, ciekawskiego kotka?

Imię miało być oryginalne, odrobinę staroświeckie, pasujące jak ulał do wiejskiego i spokojnego świata, usytuowanego gdzieś na uboczu naszej męczącej i rozedrganej cywilizacji. Ten nieco anachroniczny świat – gdzie życie toczy się powoli, gdzie zawsze jest czas, by ciut pofilozofować oraz głębiej przyjrzeć się wielu sprawom i problemom – jest ciągle atrakcyjny dla kolejnych pokoleń widzów. Paradoksalnie malutki i naiwny Filemonek ma już ponad trzydzieści lat! I tyle pomiaukuje, wraz z Bonifacym, w TV obu półkul świata, skutecznie przekonując dzieci, że warto mieć przyjaciół, uczyć się tolerancji i dystansu wobec otoczenia. Filemon jest mały, ale problemy, z którymi czasem musi się zmierzyć są ogromne. Stąd pewnie wciąż budzi sympatię. Bo metaforycznie ujmując – i my tacy właśnie jesteśmy.

Rozumiem, że nie jest to zwykły, pospolity mruczek – to miał być kot wyjątkowy, przyciągający uwagę.

Właśnie o to chodziło. Poza tym, chcieliśmy stworzyć bohatera dla najmłodszych dzieci. Filemon miał być oglądany już przez trzylatków (u których dopiero buduje się percepcja), miał rosnać, bawić się i uczyć razem z nimi. I Filemon ze swoim „równieśnikiem” z drugiej strony ekranu wkracza powoli w ten nieznany i skomplikowany świat, ogarniając jego uroki i pułapki, poznając jasne i ciemne strony życia. Stąd najpierw był „Dziwny świat Kota Filemona”, a potem „Przygody Kota Filemona” i pełnometrażowy film z muzyką Tadeusza Woźniaka pt. „Filemon i przyjaciele”. W miarę poznawania tej kociej drogi – sympatia widzów do bohatera rosła. Powstała więc jeszcze „Kocia Wielkanoc” i „Gwiazdka”, w której kolędy prześlicznie wykonuje Hanna Banaszak. Filemon był wystawiony w teatrze i emitowany w Polskim Radiu. Napisano o jego popularności parę prac magisterskich. Czegóż chcieć więcej?

Czy istniał jakiś pierwowzór kota Filemona?

W dosłownym tego słowa znaczeniu – nie. Ale koty towarzyszyły mi od wczesnego dzieciństwa. Były zawsze w domu mojego dziadka. Zawsze ważne, znaczące, wręcz na prawach członków rodziny! Natomiast teraz mam w ogrodzie masę bezpańskich kotów, które twierdzą, że przyszły do Filemona. A naprawdę – najeść się do syta!

Dziękuję za rozmowę. 🐾

Konkurs

Krakowski Klub Wegetarian „Żyj i pozwól żyć innym”
zaprasza do wzięcia udziału w konkursie na wiersz prowegetariański.
Jeden autor może przesłać od 1 do 3 wierszy (każdy w trzech egzemplarzach),
na adres:

Śródmiejski Ośrodek Kultury, Klub Wegetarian, ul. Mikołajska 2, 31-027
Kraków, koniecznie z dopiskiem: „Konkurs Weg.” do dnia 30.9.2007.

Nagrody:

- I miejsce – roczna prenumerata „Zielonych Brygad”.
- I, II i III miejsce – wydrukowanie wierszy w „Zielonych Brygadach”,
oraz w „Lamelli”.

Autorzy nagrodzonych i wyróżnionych wierszy będą mogli również
zaprezentować swoje utwory na spotkaniu w Klubie Wegetarian.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 6.11.2007 o
godz.18.00 na spotkaniu Klubu Wegetarian.

Patronat: Śródmiejski Ośrodek Kultury
Patronat medialny: Wydawnictwo „Zielone Brygady”,
miesięcznik „Wegetariański Świat”
Bliższe informacje: refia@interia.pl

Reforma monetarna czyli jak powinien działać narodowy system pieniężny¹⁾

tekst: Richard C. Cook
tłumaczył: Krzysztof Lewandowski

SKĄD SIĘ BIORĄ PIENIĄDZE

Kiedy tylko zabieramy się za studiowanie zasad rządzących pieniądzem, rychło orientujemy się, jak mało wiemy na temat prawdziwych zdarzeń związanych z historią pieniądza. Ekonomia jest dyscypliną niezwykle ograniczoną z uwagi na ogrom niesprawdzonych założeń i nieweryfikowalnych dogmatów. Jej najdłużej utrzymująca się doktryna zakłada, że istnieje coś takiego, jak „rynek”, na którym operuje „niewidzialna ręka”, która sprawia, że wszystko działa tak, jak powinno.

W rzeczywistości, ekonomia funkcjonuje zgodnie z zasadami, według których została zaprojektowana i zadekretowana. Jeśli została zaprojektowana tak, aby napędzać bogactwem ręce monetarnych kontrolerów, temu właśnie celowi będzie służyć „rynek” oraz jego „niewidzialna ręka”. Jeśli zaś zaprojektuje się ją w ten sposób, aby wspierała „ogólny dobrobyt”, czyli zgodnie z preambułą Konstytucji Amerykańskiej, wówczas „rynek” oraz jego „niewidzialna ręka” będą działać w tym właśnie kierunku.

Niestety, kierunek naszej marszrucie nadają dziś monetarne elity, tak więc one odnoszą korzyści i zgarniają zyski. To ich „niewidzialna ręka” obsypuje bogactwem świata.

Dzieje się tak na skutek procesu tworzenia kredytu przez banki. O ile w dziewiętnastym wieku występowały w obiegu inne prócz kredytu formy pieniądza, takie jak znaczne ilości bilonu, certyfikaty mające pokrycie w srebrze, czy emitowane przez rząd obligacje (*greenbacks*), tak obecnie niemal wszystkie pieniądze znajdujące się w obrocie pochodzą z pożyczek udzielanych przez instytucje finansowe indywidualnym osobom lub przedsiębiorstwom.

Kiedy udzielana jest pożyczka, jest ona księgowana jako zobowiązanie w księgach banku. Gdy jest ona spłacana, zobowiązanie jest kasowane. W obecnych warunkach, gdy obsługę banków prowadzi się za pomocą systemów komputerowych, wszystkie transakcje są z natury rzeczy dygitalizowane. Bank zachowuje dla siebie odsetki od pożyczki, pokrywające łączne koszty administracyjne oraz zysk. Pieniądze, które są pożyczane, nie istniały nigdy wcześniej.

Pieniądze, stworzone jako kredyt, przyjmują wiele form, zależnych od tego, na jaki cel zostały przeznaczone. Pewna część kredytów jest wykorzystywana przez przedsiębiorstwa oraz osoby indywidualne jako źródło inwestycji, które mają przynieść zysk przekraczający to, co należy się bankowi z tytułu zwrotu kredytu wraz z odsetkami. Jeśli pieniądze są przeznaczane na zakupy konsumpcyjne, wówczas indywidualny konsument musi zwrócić pożyczkę ze swoich przyszłych dochodów. W tych przypadkach, gdy pożyczkobiorca bankrutuje i nie spłaca pożyczki, pieniądze te po prostu pozostają w obiegu, choć zostały wydane.

Na nieszczęście, wielkie ilości kredytu używane są głównie w celu spekulacji, a nie po to, aby zasilać sektor produkcyjny. Dotyczy to papierów wartościowych kupowanych pod zastaw przez fundusze giełdowe, gdzie fundusz może uzyskiwać zyski nawet wtedy, gdy wartość inwestycji idzie w dół. Kredyt tworzony przez bank jest w takich wypadkach niewiele więcej wart, niż żeton w kasynie.

Innym rodzajem pożyczek są fundusze hipoteczne oraz różne typy inwestycji polegających na łączeniu lub wykupywaniu całych przedsiębiorstw, gdzie drapieżcy niszczą strukturę pochłanianej firmy, obniżając koszty

i sprzedając jej majątek, a następnie spłacają bankowe pożyczki przed zrzuceniem biznesu na czyjeś inne barki.

Najważniejszą sprawą do uchwycenia w bankowości jest to, że pieniądze, które są wprowadzane do obrotu jako siła nabywcza, muszą w ostateczności być zwrócone jako spłata pożyczki. Oto czemu miary monetarne Rezerwy Federalnej²⁾ – M1, M2 i M3³⁾ – są pozbawione znaczenia, gdyż w stosunku do większości tych pieniędzy występuje czyjeś roszczenie.

Tak zostaliśmy nauczeni, że spłata kredytów jest czymś właściwym. Naturalnie, jeśli pożyczamy coś, powinniśmy spłacić nasz dług. Znamienną rzeczą jest jednak to, że pożyczone pieniądze, które służą do zapłaty za pracę, towary, najem itp., stają się składnikiem cen żądanych za towary i usługi. Jednak, gdy pieniądze te powracają do banku w celu spłaty pożyczki, ich siła nabywcza znika. Ani bank, ani ekonomiści nie zwrócili nigdy uwagi na fakt, że proces ten powoduje chroniczny deficyt siły nabywczej na rynku, i że deficyt ten musi być uzupełniony o kolejne pożyczki, przynoszące zysk bankom. Gospodarka staje się w ten sposób kieratem, który pożyczkobiorcy muszą ciągle popychać do przodu, aby uzyskać środki wystarczające do przeżycia.

Tak więc system, który jest oparty na popularnym porzekadle, że należy zwracać, co się pożyczyło, jest cały wadliwy. Powodem wadliwości jest to, że w większości przypadków indywidualni konsumenci nie powinni nigdy musieć pożyczać. Jakoś nigdy nie pytamy, dlaczego przy takiej obfitości, jaka jest możliwa dzięki współczesnej nauce i technologii, ludzie muszą pożyczać pieniądze na procent dla zaspokojenia własnych, podstawowych potrzeb życiowych – domu, samochodu, wydatków na gospodarstwo, edukację itd.

Konstatujemy więc, że system finansowy działa wbrew temu, co powinno być prawdziwym celem pieniądza – służeniem ludziom jako bilet umożliwiający zakupy produktów niezbędnych do przeżycia lub realizacji innych pragnień, gdy te podstawowe zostały już zaspokojone.

Ludzie mają potrzeby oraz pragnienia. Gospodarka jest w pełni zdolna wyprodukować wszystkie produkty i usługi niezbędne do spełnienia tych potrzeb i zaspokojenia pragnień. Lecz system jest niesprawny, gdyż mimo obfitości kredytu dostępnego dla celów spekulacji, brak jest wystarczającej ilości pieniądza po stronie konsumenta, umożliwiającej udaną mediację między ceną a popytem. Brak ten odczuwany jest także wówczas, gdy większość ludzi ma pracę. Nawet wtedy wciąż musimy pożyczać i to jest błędne. Dla społeczeństwa powinna istnieć lepsza metoda generowania pieniędzy na to, co niezbędne.

O co w tym wszystkim chodzi?

Jedną ze spraw, o którą chodzi, jest to, że pieniądze zostały błędnie zdefiniowane jako towar. Ludzie, którzy wierzą w to, że pieniądź jest towarem, sądzą, że ma on jakąś wartość samą w sobie. Lecz jedną z najtrudniejszych

do uchwycenia rzeczy na temat pieniądza jest to, że ani złote, ani srebrne pieniądze, ani też papierowe pieniądze mające pokrycie w złocie lub srebrze, nie posiadają i nie mogą posiadać wartości samej w sobie.

W rzeczywistości, pieniądze są czymkolwiek, co dobrowolny nabywca i dobrowolny sprzedawca zgadzają się wymienić za coś innego. Pieniędzem mogą być i bywają takie rzeczy, jak złoto, srebro, papier, koraliki, krowy, kamienie, muszelki, patyki z nacięciami lub – jak dzisiaj – elektroniczne impulsy. To, co wydaje się nadawać złotu czy srebru wartość, to ich rzadkość i trwałość. Lecz dopóki dobra i usługi nie stają się dostępne do sprzedaży, złoto oraz srebro są całkowicie bezużyteczne. Nie można zjeść złota ani srebra, mieszkać w nich lub ubierać się w nie. Same w sobie nie posiadają żadnej wartości. Wartość nadaje im dopiero produkująca gospodarka.

Tak więc, zgodnie z tą definicją, kredyt tworzony przez bank, choć może zostać zaakceptowany jako środek służący dobrowolnej wymianie między kupującym i sprzedającym, ma etykietę przypominającą o tym, że w pewnym momencie ma zostać zwrócony bankowi w celu likwidacji długu. Tak więc kupujący, który oferuje kredyt sprzedającemu, w rzeczywistości oszukuje samego siebie w kwestii swojej zdolności do zapłaty. Nie jest wolnym człowiekiem. Jego każdemu zakupowi w głębi świadomości towarzyszy poczucie, że coraz więcej swojej przyszłości zapisuje w termin (zadłuża się).

Sprzedający może z kolei głębiej odetchnąć, uzyskując środek płatniczy niezbędny do spłaty jego własnych długów. I tak to się kręci, bez końca. Nawet jeśli pieniądź miałby pokrycie w złocie czy srebrze, system działałby dokładnie w ten sam sposób.

Na mocy jakiego prawa bankowcy pętają gospodarkę takim kaftanem długów? I znów, podstawą ich logiki jest twierdzenie, że pieniądź jest towarem, a jakaś grupa ludzi posiada pieniądze. Wierzmy, że są to ich pieniądze, uczciwie zarobione. I z tego, że ludzie ci posiadają pieniądze, wywodzimy prawo pożyczania ich innym.

Lecz system bankowy wybiega ponad tę logikę i zgodnie z obowiązującym prawem zakłada, że skoro posiada pieniądze, które może pożyczać, ma też prawo, aby pożyczać ich znacznie więcej, niż ich posiada. W ten sposób banki stały się sprawnym operatorem systemu częściowej rezerwy bankowej, dzięki której, jak opisano wyżej, są w stanie pożyczać w oparciu wyłącznie o zapisy debetowe w komputerach, tworzone na podstawie relacji własnego kapitału do pułapu dozwolonych pożyczek.

Lecz skoro czynią to banki, czemu nie możemy tego samego robić ty, czy ja? Jeśli posiadałbym 1000 \$, czemu nie mógłbym pożyczyć 10 000 \$, pobierając od tej sumy stosowne odsetki? Odpowiedź na to jest taka, że bank działa zgodnie z licencją rządową i w sposób domniemany, poprzez różnorakie zabezpieczenia, gwarantuje, że ludzie spłacą pożyczki, które w nim zaciągnęli. Lecz nawet to nie jest już wymagane

od banku, o ile może on cały pakiet pożyczek sprzedać innemu podmiotowi biznesowemu, takiemu jak firma inwestycyjna.

Faktem pozostaje, że banki mogą tworzyć wyłącznie ludzie bogaci, których stać na wyłożenie kapitału założycielskiego, zbudowanie funkcjonującego biznesu i uzyskanie licencji rządowej, o której wspominaliśmy.

Należy zauważyć, że dziś, przy wyjątkowo niestabilnych warunkach finansowych, nie tylko banki uczestniczą w kreacji kredytu poprzez pożyczki. Od czasu deregulacji z lat 1980-tych, firmy brokerskie z Wall Street znacznie rozwinęły system upłynniania spekulacyjnych pożyczek w celu zakupu papierów wartościowych. Doprowadziło to do dzisiejszej relacji długu do kapitału, wynoszącej na rynku papierów wartościowych USA 22:1, gdzie dług znacznie przekracza wartość majątku.

CO TO JEST KREDYT?

Słowo „kredyt” jest jednym z najważniejszych i najpowszechniej stosowanych słów w języku angielskim. Słownik dictionary.com przytacza jego dwadzieścia jeden definicji. Wszystkie one mają związek z koncepcją „wartości” i wymiany tej wartości w czasie i przestrzeni pomiędzy jedną osobą, a drugą. Naturalnie, pojęcia „kredyt” i „pieniądz” są blisko powiązane.

Idea kredytu rozpatrywana z perspektywy makroekonomicznej odnosi się do zdolności gospodarki do produkowania dóbr i usług posiadających wartość dla członków danej społeczności. Odwołuje się więc do potencjalnej wartości tej gospodarki dla podtrzymywania życia. To, czego ta definicja nie ujmuje i nie jest w stanie objąć, są pieniądze same w sobie, gdyż, jak wykazaliśmy, pieniądze nie posiadają żadnej wartości wewnętrznej. Bez potencjału kredytowego tworzonego przez produkcyjny sektor gospodarki, pieniądze nie mają żadnego znaczenia.

Z drugiej strony, pieniądze mogą być wygodną miarą dla mierzenia kredytu, służącą formułowaniu stwierdzeń w rodzaju tego, że PKB USA wyniósł w 2006 roku 12,98 biliona \$. W rzeczywistości, „prawdziwy” kredyt gospodarki USA był znacznie wyższy, gdyż gospodarka ta nigdzie nie pracuje pełną swoją mocą. Przemysł samochodowy, na przykład, wykorzystuje około 50% swojej mocy produkcyjnej. Tak więc, rzeczywisty kredyt Stanów Zjednoczonych jest znacznie wyższy, niż PKB.

„Kredyt” w znaczeniu ekonomicznym wyraża legalne prawo do udziału w dobrach i usługach, składających się na PKB danego narodu. Jest to sposób, w jaki społeczeństwo decyduje, komu przyznawać bilety banków, za które można nabywać produkty składające się na PKB.

Oczywiście, wypuszczenie na rynek zbyt małej lub zbyt dużej ilości biletów powoduje problemy. Emisja zbyt małej ilości biletów powoduje niedostateczną produkcję, biedę, nawet śmierć. Emisja zbyt dużej ilości biletów powoduje inflację. Gdy Rezerwa Federalna napęłnia balon, a następnie go deflakuje, jak to dzieje się obecnie na

flaczącym rynku nieruchomości, efekty te wzmacniają się, powodując stały chaos gospodarczy, który obserwujemy od dziesięcioleci.

Można z dużą dozą trafności powiedzieć, że kredyt jest zjawiskiem kulturowym. Jest on sumą zdolności produkcyjnej całej gospodarki narodowej. Jest nagromadzony w przeszłości, obecny w teraźniejszości i można go zaprojektować na przyszłość. Jest rezultatem pracy rzeszy milionów ludzi, którzy zmarli i odeszli, żyją dziś, a nawet tych nienarodzonych. Wiele efektów tych działań jest zastrzeżonych jako własność biznesowa, ziemiska czy patentowa, lecz każdy człowiek, który kiedykolwiek żył, żyje obecnie, lub będzie żył w przyszłości – jest dzie dziecem tej kultury.

Dlatego kredyt może i powinien być postrzegany jako powierzony majątek społeczny, zjawisko publiczne, część tego, co zwie się terminem „dobro wspólne”, istniejące niezależnie od normalnego i naturalnego występowania własności prywatnej. Tak więc używanie kredytu oraz jego dystrybucja powinny być traktowane jako usługa publiczna, podobnie jak dostarczanie wody czy elektryczności. Każdy człowiek powinien mieć prawo do korzystania z niego, zgodnie z pewnymi racjonalnymi, prawnymi i ludzkimi kryteriami odnośnie potrzeby jego kreowania i udziału w tym procesie.

Podobnie jak w wypadku innych usług publicznych, społeczność jest odpowiedzialna za nadzór nad tym, czy kredyt jest wykorzystywany mądrze i dla realizacji pozytywnych i konstruktywnych celów. Nikomu jednak nie powinno się zabraniać dostępu do niego, gdyż jest on koniecznością życiową.

Pieniądze, jako miara kredytu, powinny z tego powodu być dostępne dla całego społeczeństwa. Rząd, jako przedstawiciel społeczeństwa, jest odpowiedzialny za nadzór, koordynację i regulację kwestii dostępności kredytu, mając na uwadze najbardziej sprawiedliwe i społecznie korzystne formy jego wykorzystania.

Reformiści monetarni mogliby argumentować w związku z tym, że szeroka dostępność kredytu dla ludzi pracujących powinna być częścią „ogólnego dobrobytu” gwarantowanego w preambule do Konstytucji USA. Nie powinno się mylić tego postulatu z nieograniczoną dostępnością kredytu dla spekulantów i rekinów giełdowych, jak to ma miejsce dziś w naszej gospodarce kształtowanej przez Wall Street.

Te kwestie są jednak słabo rozpoznane. Pieniądze, a przez to i kredyt, są postrzegane jako własność prywatna, nawet gdy większość z nich, jak wspomniano, jest tworzona przez banki „z powietrza”. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że obecny system charakteryzuje się tym, że elity finansowe konfiskują i prywatyzują najważniejszy zasób publiczny, ważniejszy niż woda, ziemia czy energia elektryczna. Sytuacja ta prowadzi do większości wojen na świecie, do biedy i zbrodni.

Spróbujmy zatem jeszcze raz przyjrzeć się sposobowi, w jaki pieniądz trafia do gospodarki, tym razem zwraca-

jąc uwagę na ogólny obraz kredytów w gospodarce USA. Jak wspomnieliśmy, PKB USA wyniósł w 2006 roku 12,98 biliona \$. Jest w tym uwzględniony deficyt handlowy w kwocie 726 mld \$. Pytanie brzmi, skąd bierze się kredyt konieczny, aby ten PKB wykupić, gdyż, zgodnie z definicją, cała ta suma musiała być zapłacona w cenach.

Zgodnie z oficjalnymi danymi, dostępny dochód narodowy USA za 2006 r. wyniósł 10,23 bln \$ i składał się z wynagrodzeń, pensji, odsetek, dywidend, dochodów osobistych z biznesu i zysków z kapitału. Około jednej trzeciej tej sumy zostało przeznaczone na podatki na rzecz rządu federalnego, rządów stanowych i lokalnych.

W związku z tym powszechne w całej gospodarce jest pożyczanie pieniędzy we wszelakich formach – w celu konsumpcji, prowadzenia handlu, inwestowania, spekulacji, powiększania długu narodowego czy finansowania transakcji biznesowych. W rzeczywistości, zadłużenie wzrosło w 2006 roku „na czysto” o kolejne 3,77 bln \$ – stanowiąc różnicę pomiędzy PKB a dochodem narodowym.⁴⁾

Dług, poprzez pożyczki na zakupy produktów importowanych z zagranicy, finansował także większą część deficytu handlowego. Potrzeba pożyczania wzrosła znacząco w ślad za spadkiem rodzimej produkcji USA, w związku z czym znikły lub przeniosły się za ocean dobrze płatne stanowiska, które przyczyniały się do wzrostu dochodu narodowego. Proporcja długu do dochodu narodowego osiągnęła najwyższą w historii wartość 460% wobec 186% w roku 1957.

Okazuje się, że ortodoksyjna ekonomia, nawet przy jej manipulacjach wokół oprocentowania kredytu, dokonywanych przez Rezerwę Federalną, nie ma wystarczających narzędzi, aby poradzić sobie z tym kryzysem. Głównym problemem jest to, że ani ekonomiści, ani politycy, nie rozumieją problemu, choć bankowcy z pewnością są jego świadomi.

Ortodoksyjna ekonomia jest bezradna, gdyż ludzie nie rozumieją, jak luka pomiędzy produkcją a siłą nabywczą ma się do sposobu, w jaki mikroekonomia korporacji przekłada się na makroekonomię państwa. Zauważyliśmy wcześniej w tym raporcie, że ceny artykułów w gospodarce zawierają pożyczki zaciągnięte w czasie procesu produkcyjnego. Lecz pożyczki te kasowane są ze strony księgowej zobowiązań banku w momencie ich spłaty. Z tego powodu siła nabywcza gospodarki zawsze pozostaje z tyłu za cenami.

Nie jest to jedyny obszar, gdzie ceny zawierają składniki, które nie są wypłacane jako wynagrodzenia, pensje, dywidendy czy inne źródła przychodów indywidualnych lub firmowych. Inne składniki obejmują oszczędności, ubezpieczenia, niektóre koszty utrzymania, koszty ogólne oraz narastający efekt handlowania przez korporacje między sobą przy pomocy płatności, które nigdy nie opuszczają systemu produkcji.

W rezultacie tylko jedna trzecia do jednej drugiej wszystkich kosztów jest dystrybuowana do konsumentów.

Analiza ta jest starannie udokumentowana przez ruch Kredytu Społecznego i znana reformatorom monetarnym od dziesięcioleci.

Różnica między produkcją a siłą nabywczą jest tym, co zmusza narody do poszukiwania zagranicznych rynków zbytu dla ich produktów, jak czyniły to Stany Zjednoczone w okresie po II wojnie światowej. Gdy w późniejszym okresie nasz bilans handlowy znalazł się na minusie, próbowaliśmy to kompensować polityką „hegemonii dolara”, wymuszając na reszcie krajów uznanie naszej waluty za główny środek płatniczy w handlu ropą naftową, główną walutę rezerw bankowych i sposób regulowania deficytu handlowego.

Lecz wraz ze wzrostem zadłużenia wewnętrznego oraz zewnętrznego i pogłębiającymi się deficytami budżetowym i płatniczym, rozpoczęło się całkowite załamanie systemu. Niedawna główna siła motoryczna amerykańskiej ekonomii – balon budownictwa mieszkaniowego – flaczeje. I gorączkowo szukamy ratunku, radykalnie dewaluując dolara i prowadząc agresywną politykę militarną bazującą w ostateczności na konfiskowaniu zasobów surowcowych innych krajów, jak to się dzieje w Iraku.

To wszystko, w połączeniu z akcją forsowania deficytu budżetowego poprzez importowanie dolarów wydanych za granicą na zakup produktów, których sami już nie wytwarzamy, składa się na domek z kart, który tworzymy i który wkrótce musi się zawalić. To, czego jeszcze brakuje, to gwałtowny szok w postaci eskalującej wojny na Bliskim Wschodzie lub niezdolności zagranicznych wierzycieli do kontynuowania akceptacji zdevaluowanego dolara.

Ani dewaluacja, ani agresja nie rozwiążą problemu, mającego swoje źródło w błędnym mechanizmie finansowania długami niedoborów siły nabywczej. Rozpoznanie chaosu, na którym finansisci budują swoje zyski, nie spowoduje też powstania takiej ilości kredytu, aby utrzymać pożądaną przez nas poziom produkcji oraz standard życia, który za tym idzie.

RECEPTA

Ponieważ wszyscy stoimy w obliczu bankructwa, nadeszła pora, aby osoby pragnące zrozumieć obecny kryzys gospodarczy, wzięły głęboki oddech, uspokoiły się i zebrały w sobie, aby właściwie ocenić sytuację.

Naturalnie, rozwiązanie nie polega na podejmowaniu ryzyka podpalania świata poprzez kontynuowanie radzenia sobie z naszymi wewnętrznymi problemami na drodze zagranicznych podbojów. Jest to rozwiązanie, którego kraje Zachodu próbowały przez setki lat i wydaje się, że reszta świata ma już tego całkowicie dosyć. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji obecnej, gdzie głównym czynnikiem napędzającym amerykańską gospodarkę jest olbrzymia nierównowaga bilansu handlowego. Obecne kraje muszą używać dolarów, które honorują, mimo że ostatecznie jest to dla nich niekorzystne, gdyż finansują w ten sposób federalny deficyt budżetowy USA, mierzony w dolarach, których wartość spada.

Rozwiązanie nie leży także po stronie produkcyjnej równania. Gospodarki Stanów Zjednoczonych i innych krajów rozwiniętych są zdolne wyprodukować wszystko, czego potrzebują obywatele tych krajów, a także nadwyżki na potrzeby racjonalnej wymiany handlowej z zagranicą, zwłaszcza jeśli przywrócimy naszemu przemysłowi poziom produktywności, jaki osiągnął, zanim nastąpiła recesja lat 1979-83, wywołana przez Rezerwę Federalną, która przestawiła nas na obecną, anemiczną „gospodarkę usługową”.

Rozwiązania należy raczej szukać w rządzie federalnym, który przejąłby od finansistów konstytucyjnie mu należną kontrolę nad kredytem narodowym i zarządzał nim – jak mówiliśmy wcześniej – jako usługą publiczną. Nie ma potrzeby eliminowania kapitalizmu, zmiany podstawowego prawa własności, obalania korporacji itp., gdyż organizacja produkcji i administrowanie nią mają niewielki związek z całą sprawą.

Warto powtórzyć, że sektor produkcyjny gospodarki nie jest problemem. Jest on niezwykle efektywny w tworzeniu dóbr oraz usług, których ludzie pragną i potrzebują. Może on być podstawą prawdziwej demokracji gospodarczej, o ile jego efektywność byłaby wykorzystana i dystrybuowana zgodnie z zasadami demokracji.

Jest istotne, aby zrozumieć, że rząd centralny niepodległego państwa ma prawo i zdolność wprowadzania do obiegu CAŁEGO nowego kredytu ponosząc odpowiedzialność za to. Jest to czymś całkowicie różnym od powierzenia bankowi centralnemu zadania „drukowania pieniędzy” w oparciu o łagodną politykę kredytową, prowadzącą do udzielania tanich pożyczek, które jednak wciąż muszą być spłacane.

Niepodległa kreacja kredytu nie opiera się na długu. Jest i powinna bazować na bezpośrednim wprowadzaniu przez rząd pieniądza do cyrkulacji. Oczywiście, rząd powinien to czynić w taki sposób, aby najlepiej dbać o interesy członków społeczności, przy poszanowaniu zróżnicowanych wkładów wnoszonych przez osoby o różnym poziomie umiejętności i osiągnięć. To całkiem realne, aby wprowadzić taki program z właściwym poszanowaniem istniejących konwencji dotyczących prywatnej własności i prywatnej kontroli istniejącego bogactwa.

Dla tych, którzy uważają, że idea publicznie kontrolowanego kredytu postuluje możliwość zakręcania i odkręcania kurka wpuszczanych na rynek pieniędzy, tezy te muszą się wydawać nieporozumieniem. Obfitość dostaw jest jednak faktem, co nie dotyczy pieniędzy. Jest ona tym, co istoty ludzkie nauczyły się produkować dzięki sprawności rąk i głów, dzięki wiedzy, nauce i technologii.

Pieniądze są tylko biletami umożliwiającymi dystrybucję tej obfitości od producentów do konsumentów, lecz najpierw musi być wystarczający nadmiar produkcji, aby umożliwić dystrybucję wszystkiego, co jest potrzebne, w sposób racjonalnie uzasadniony. Pieniądz nie po-

winien być kojarzony z finansową spekulacją i zadaniem rządu jest dostarczanie pieniędzy do miejsc aktywności gospodarczej, gdzie są niezbędne.

Należy to przeprowadzić według następujących zasad:

1. Decyzje, jakie towary i usługi mają być produkowane, powinny wynikać z racjonalnie wyważonego stosunku tego, co niezbędne i pożądane przez konsumentów, do tego, co konieczne dla dobra publicznego w obszarze infrastruktury i regulacji prawnych. Decyzje powinny być podejmowane w wyniku wypadkowej sił rynkowych i interesów przedsiębiorstw, oraz nadzorowane przez reprezentatywny rząd. Innymi słowy, produkcja powinna być prowadzona tak, jak wyobrażamy ją sobie dzisiaj, choć tak naprawdę ani rynek, ani przedsiębiorcy czy przedstawiciele rządu, nie mogą dziś właściwie i odpowiedzialnie funkcjonować, gdyż znajdują się pod wielką presją ze strony szkodliwie dysfunkcyjnego systemu monetarnego.
2. Siła nabywcza powinna być dostarczana do wszystkich osób, niezależnie od tego, czy pracują, czy nie. Staje się to coraz bardziej znaczące, gdyż w związku z postępującą automatyzacją produkcji, coraz mniej pracowników jest niezbędnych, aby wytwarzać rosnącą liczbę towarów. Nie ma sposobu, aby uniknąć zjawiska dyslokacji pracowników, związanej ze zmianami w nowoczesnej gospodarce, więc istotne jest, aby ludzie byli zabezpieczeni na wypadek takich sytuacji, mogąc optować za całkowitą rezygnacją z pracy zarobkowej. Jest wiele zajęć produkcyjnych, które ludzie mogą wykonywać bez konieczności posiadania płatnego etatu. Pieniądze dostarczane ludziom niezależnie od tego, czy pracują, powinny tworzyć Narodową Dywidendę przewidzianą przez system Kredytu Społecznego. Jednym ze środków zarządzania takim systemem mogłaby być powinność świadczenia przez każdego pracy do czterdziestego roku życia, kiedy to możliwe by było przejście na dobrowolną emeryturę.
3. Idea jednego kraju będącego żandarmem świata, posiadającym bazy militarne w każdym zakątku oraz prawo do podbijania innych krajów i zagarniania ich surowców, musi być porzucona raz na zawsze. System, w którym narody świata byłyby finansowo niezależne i samorządne w sposób opisany w tym raporcie, doprowadziłby do możliwości ustabilizowania międzynarodowej sytuacji i handlu między różnymi krajami i regionami świata traktowanymi jako równi partnerzy. Historia ostatniego wieku dowodzi, że parcie do wojny jest wywoływane głównie przez potrzebę uzyskania finansowej dominacji, stanowiącej rekompensatę dla zmniejszania się wewnętrznej siły nabywczej w wyniku demokratycznego⁵⁾ zarządzania kredytem. Syndrom ten mógłby być wyeliminowany przez opisaną tu reformę monetarną.

Oto zasady – funkcjonująca gospodarka, która łączy odpowiedzialne, wolne przedsiębiorstwo z państwowymi regulacjami prawnymi i infrastrukturą; demokratyczna dystrybucja Narodowej Dywidendy, która uzupełnia przychody z pracy; międzynarodowy system relacji gospodarczych, skupiający niepodległe kraje działające jako równe podmioty. Żadna z tych zasad nie jest dzisiaj spełniona i żaden wiodący kraj nie planuje ich wdrożenia, zarówno teraz, jak i w sytuacji kryzysu.

Podstawowym środkiem, który należy przedsięwziąć, aby zapoczątkować zmiany, biorąc za przykład Stany Zjednoczone, powinno być utworzenie Rady Nadzoru Monetarnego w formie prawnej zaproponowanej przez Amerykański Instytut Monetarny. Organ ten mógłby przeanalizować cały proces powodujący, że podaż pieniądza jest niewystarczająca dla zaspokojenia popytu na kredyt ze strony narodu płacącego za swój PKB. Następnie należy podjąć następujące kroki:

1. Powinniśmy wprowadzić do obiegu kredyt w ilości wystarczającej dla pokrycia podstawowych wydatków rządu na wszystkich poziomach, bez odwoływania się zarówno do podatków, jak i pożyczek. W przeszłości obowiązki te były wykonywane przez amerykańskie legislatury kolonialne, przez Kongres Kontynentalny w czasie wojny niepodległościowej i przez rząd federalny w okresie wojny domowej. Prawdopodobnie dwie trzecie obecnych wydatków rządu federalnego można by wyeliminować, gdyż duża ich część służy kompensowaniu wadliwego systemu monetarnego, włączając w to dużą część maszyny militarnej. Realizując powyższy program można by także wyeliminować co najmniej 90% wszystkich podatków. Jedyne podatki, jakie mogłyby zostać zachowane, to te służące obsłudze i utrzymaniu infrastruktury i te, które stanowią narzędzia kontrolowania i zapobiegania inflacji. Wydatki kapitałowe związane z nową infrastrukturą – federalną, stanową czy lokalną – mogłyby być finansowane poprzez samofinansujący się bank infrastruktury narodowej. Można by kontynuować zasadę wymagalności aprobaty wydatków rządowych przez organ prawny reprezentujący republikańską formę rządu, który w wyniku przeprowadzenia reformy monetarnej uległby wzmocnieniu, a nie osłabieniu.
2. Pozostała część ogólnej społecznej luki pomiędzy produkcją i siłą nabywczą mogłaby być zapełniona nieopodatkowaną Narodową Dywidendą w dwóch postaciach. Jedną stanowiłoby stypendium pieniężne wypłacane wszystkim obywatelom, które służyłoby także wyeliminowaniu biedy poprzez zapewnienie każdemu gwarancji podstawowego przychodu. Pozostała część Narodowej Dywidendy byłaby przeznaczana na ogólną dotację cenową, gdzie określona część wszystkich wydatków konsumenckich, włączając w to wydatki przeznaczone na budowę mieszkań, byłaby dotowana. Całkowita Narodowa Dywidenda, przypadająca na statystyczną osobę, z pewnością prze-

kroczyłaby w obecnych warunkach gospodarczych kwotę 12 000 dolarów rocznie. Wartość ta powinna być obliczona i księgowana w wydatkach rządowych, lecz powinna pozostawać pozycją pozabudżetową, aby nie było potrzeby jej finansowania podatkami czy pożyczkami.

3. Część Dywidendy Narodowej mogłaby być dostępna wszystkim obywatelom, którzy osiągnęli pełnoletniość i którzy otrzymywaliby nieopodatkowaną kwotę 60 000 dolarów na wyższe studia, naukę zawodu czy inwestycję w przedsiębiorstwo.
4. Finansowanie kredytu przez banki byłoby obłożone dużo większymi restrykcjami, niż obecnie. Prywatny sektor inwestycji korporacyjnych mógłby być finansowany wyłącznie z nagromadzonych zysków oraz z rynku kapitałowego, bez potrzeby uruchamiania kredytów bankowych. Pożyczki bankowe dla celów spekulacji giełdowej byłyby zakazane, podobnie jak lewarowane⁶ wykupy.
5. Kredyty bankowe byłyby udzielane bez stosowania zasady częściowej rezerwy, z niskoprocentowanych pożyczek banku, uzupełniających kapitał własny oraz depozyty. Pożyczki byłyby zaciągane przez banki od rządu federalnego na bardzo niski procent, z kredytu tworzonego publicznie. O ile banki mogłyby dodawać koszty administracyjne i uzasadniony zysk do ceny pożyczek udzielanych w celu finansowania handlu, zakupu nieruchomości i startu nowych przedsiębiorstw, gwarancje rządowe i dotacje powinny zapewnić oprocentowanie netto pożyczek na poziomie nie wyższym, niż jeden procent.
6. Handel międzynarodowy byłby regulowany za pośrednictwem systemu kursów walut opartego na rzeczywistej sile nabywczej konkretnych walut narodowych.

WYNIKI

Program ten nie tworzy Utopii, ani nie postuluje Big Brothera, który by nas nadzorował. Nie uwolni on także ludzkości od konieczności pracy, nauki, oszczędzania, troski o środowisko, podejmowania mądrych decyzji, inteligentnego wykorzystywania warunków, uczestnictwa w przedstawicielskim systemie rządzenia, opieki nad osobami mniej zaradnymi, dbałości o przyszłe pokolenia, praktykowania powściągliwości, przestrzegania zasad moralnych, czczenia stwórcy czy miłowania bliźniego jak samego siebie.

To, co ten program może przynieść, to stworzenie odpowiednich warunków dla osiągnięcia przez krajowy system monetarny tego samego stopnia dojrzałości, funkcjonalności i dostępności, jaki współcześnie, przynajmniej potencjalnie, cechuje sektor ekonomii materialnej, która tak efektywnie wykorzystuje naukę i technologię w tworzeniu obfitości dóbr i usług.

Oznacza to, że program niniejszy uwolniłby ludzkość od nadzoru ze strony elit finansowych, które niesprawied-

liwie uzurpują sobie tytuł do owoców pracy wszystkich pozostałych ludzi. Ilość pieniędzy zaangażowanych w tę kontrolę jest przeogromna. W raporcie zatytułowanym *An Emergency Program of Monetary Reform of the United States*⁷⁾ obliczyłem, że Narodowa Dywidenda za 2006 rok powinna generować przeciętne stypendium dla obywatela USA w wysokości 12 600 dolarów. Dla osoby w wieku 60 lat oznacza to łączny przychód w kwocie 756 000 dolarów, licząc w obecnych cenach.

Kwota 756 000 dolarów odpowiada ilości pieniędzy, jakie statystyczna osoba musiała w tym czasie pożyczyć od instytucji finansowych. Kwotę tej wielkości każdy obywatel powinien był otrzymać w postaci udziału w Narodowej Dywidendzie, o ile Kongres USA nie scedowałby na instytucje finansowe zapisanych w Konstytucji publicznych prerogatyw do kreowania kredytu. Uzyskane z ekstrapolacji tej wartości na całe społeczeństwo USA sumy zbędnych pożyczek zaciągniętych przez obywateli od czasu II wojny światowej przewyższają prawdopodobnie kwotę 100 bilionów dolarów. Możemy domniemywać, że szacunki te nie mijają się z prawdą, gdyż całkowity dług społeczny USA jest w sposób udokumentowany szacowany na ponad 48 bilionów dolarów.

Nie jest trudno wyobrazić sobie, że po jakimś czasie program reformy monetarnej, opisany w tym raporcie, mógłby spowodować eliminację biedy i głównych przyczyn wojen, redukcję wielkości rządu i uzyskanie przez ludzi szansy na powodzenie. Obecny system niewolniczego pogrążania się w długach w wyniku duszności monetarnej na szczeblu konsumenckim, zostałby zastąpiony przez prawdziwą demokrację gospodarczą.

Demokracja gospodarcza może być zdefiniowana jako swoboda dostępu do boskiej obfitości Ziemi, odpowiednio do czyichś potrzeb, charakteru, zdolności i pracy. Celem tego dostępu jest to, aby ludzie mogli odpowiedzialnie wykonywać swoje zajęcia i realizować style życia zgodnie z własną tożsamością i przeznaczeniem, bez dyktatu zewnętrznych autorytetów i bez presji lęku o możliwość ekonomicznej ruiny. Są to swobody nierozdzielnie związane z ideami, które stworzyły Amerykę i – choć ograniczone w znacznym stopniu – stanowią dar Ameryki dla reszty świata.

Czytelnik mógłby spytać, dlaczego o tych reformach nie pomyślano i nie wdrożono ich wcześniej, skoro wiadomo było, jak je wprowadzić. Prawda jest taka, że w przeszłości reformy te były znane i promowane przez wielu ludzi, zarówno sławnych, jak i nieznanymi, włączając w to takich przywódców Ameryki, jak Benjamin Franklin, Thomas Jefferson, Andrew Jackson, Thomas Edison, Henry Ford, Herbert Hoover, Franklin D. Roosevelt, John F. Kennedy i wielu innych. Lecz przeciwko tym oświeconym przywódcom działała międzynarodowa zмова finansistów posiadających ogromną władzę polityczną.

Współczesna era kontrolowania Stanów Zjednoczonych przez finansistów rozpoczęła się wraz z uchwalen-

iem Ustawy o Rezerwie Federalnej w roku 1913. Lecz w latach 1920-tych USA wciąż przewyższały resztę świata w tempie rozwoju. Było to wynikiem korzystnej w porównaniu z Europą sytuacji finansowej po I wojnie światowej, szerokiej dostępności kredytu w krajowej gospodarce, wysokiego tempa industrializacji i skłonności amerykańskich przemysłowców do płacenia własnym robotnikom godziwych stawek.

Zauważmy, że na wymienionej liście oświeconych przywódców znalazł się prezydent Herbert Hoover. Nie jest ogólnie znanym faktem, że Hoover, wybrany na prezydenta w 1928 roku, zapoznał się z systemem Kredytu Społecznego, stworzonym w Wielkiej Brytanii przez majora C. H. Douglasa, który w roku 1918 opublikował swoją brzemenną w skutki pracę *Economic Democracy*⁸⁾. Douglas, będąc dobrze zorientowanym na temat wydarzeń tamtej epoki, pisał później w swojej książce *Warning Democracy*, że finansiści zdecydowali się poświęcić gospodarkę USA poprzez wywołanie krachu na giełdach w 1929 roku, aby móc przeciwstawić się oświeconym ideom gospodarczym Hoovera.

Istnieje oficjalna wersja historii i prawdziwa historia wydarzeń. Dlatego Hoover jest błędnie portretowany jako prezydent nieudolny. Lecz Hoover, inżynier, będący jednym z najbardziej sprawnych prezydentów w historii Stanów Zjednoczonych, zidentyfikował Rezerwę Federalną działającą we własnym interesie, jako ciało odpowiedzialne za wywołanie Wielkiego Kryzysu. Jego odpowiedzią było utworzenie Biura Rekonstrukcji Finansów⁹⁾ i próba ożywienia gospodarki poprzez infuzję świeżego kredytu, lecz z powodu obwiniania go o kryzys, został on usunięty z urzędu na rzecz Franklina D. Roosevelta w 1932 roku.

Biuro Rekonstrukcji Finansów pozostało i było zasadniczym narzędziem przebudowy gospodarki przez następne dwie dekady. Sam Roosevelt rozumiał, że rząd federalny musi zachować decydującą kontrolę nad kredytem, choć jego polityka była podważana przez osoby z jego własnej administracji, które sprzyjały finansistom. Tak więc nigdy nie zakończył programu prawdziwej reformy monetarnej.

W latach 30-tych Douglas przewidywał kolejną wojnę światową spowodowaną przyczynami monetarnymi, lecz podczas wizyt w Stanach Zjednoczonych mówiono mu, że finansiści nigdy nie zezwolą na wdrożenie idei Kredytu Społecznego. W środowisku reformistów monetarnych utarła się opinia, że elity finansowe rozglądały się za ekonomistą, który stawiałby czoła ideom Douglasa i że wybór padł na Johna Maynarda Keynesa. System Keynesa próbował radzić sobie z problemem monetarnym poprzez kreowanie olbrzymiego deficytu budżetowego, utrzymywanie wysokich podatków i szybki wzrost gospodarczy.

System funkcjonował w latach II wojny światowej i nieco dłużej, lecz zabrakło mu wsparcia po zabójstwie Johna F. Kennedy'ego w 1963 roku i po utracie przez

USA przewagi handlowej oraz płynności finansowej w okresie wojny w Wietnamie i późniejszym. Finansiści wzmocnili swoją kontrolę w latach 70-tych, co doprowadziło do wyniszczającej recesji lat 1979-83, wywołanej przez Rezerwę Federalną, oraz do deregulacji sektora finansowego za rządów Reagana, w latach 1981-89.

Sytuacja pozostaje niezmieniona do dnia dzisiejszego. Począwszy od lat 80-tych, każda ekspansja gospodarcza była niczym więcej, niż inflacją majątku tworzoną przez Rezerwę Federalną. Ostatnią z nich stanowił nadmuchany balon nieruchomości, największy w historii, a obecnie flaczejący. Finansiści próbują doprowadzić do regulowanego spadku, tzw. miękkiego lądowania, kosztem dobrobytu, zdrowia, stanowisk pracy, mieszkań i z pewnością także kosztem życia milionów zdemoralizowanych ludzi.

Czy pozwolimy im na to? Naturalnie, rząd ma na myśli dalsze poręczenia, choć obecnie, gdy rynek nieruchomości został zdewastowany, może nie być już aktywów, w które dałoby się pompować inflację przez następną rundę chaosu. Jednak próby takie są podejmowane. Analitycy próbują ogniskować uwagę na pęczniącym balonie fuzji i przejmowaniu aktywów, oraz wskazują na wielki boom w sprzedaży papierów wartościowych, który wywindował akcje spółek giełdowych na rekordowy poziom, mimo zmniejszania się siły nabywczej amerykańskich konsumentów.

Jeśli i te balony pękną, zniknie na dobre większość bogactwa klasy średniej, która uchowała się po krachu giełdowym w 1987 roku, przetrwała pęknięcie balona wirtualnych firm w latach 2000-2002 i obecny spadek na rynku nieruchomości.

Być może bal dobiega końca. Może pod koniec swojego 300-letniego panowania, które rozpoczęło się w roku 1694, z chwilą utworzenia Banku Anglii, finansistom udało się wreszcie rozmontować gospodarki świata do tego stopnia, że pozostali z nas zechcą podjąć jakieś działania. A może wystarczające zniecierpliwienie pojawi się w związku z dalszymi wojnami na Bliskim Wschodzie czy gdziekolwiek indziej. Być może szczyt wydobywania ropy lub globalne ocieplenie włączą się w ten proces destrukcji na skalę, którą trudno będzie pominąć. A może zwyczajnie dokuśtykamy do zachodu Słońca.

Czas pokaże. Lecz jakkolwiek miałyby się to odbyć, przekonaniem autora jest, że taki lub inny, uczciwy i inteligentny system monetarny powstanie kiedyś na naszej planecie. 🖐️

Richard C. Cook, autor książki *Challenger Revealed: An Insider's Account of How the Reagan Administration Caused the Greatest Tragedy of the Space Age*. Jest emerytowanym analitykiem federalnym, a jego kariera zawodowa obejmuje posady w Komisji Społecznej, FDA, Białym

Domu za prezydentury Cartera, NASA, oraz dwudziesto-jednolennie zatrudnienie w amerykańskim Departamencie Skarbu. Obecnie jest pisarzem i konsultantem i we wrześniu 2007 będzie miał wystąpienie na dorocznej konferencji AML (American Monetary Institute) w Chicago. Jego strona internetowa znajduje się pod adresem: www.richardccook.com.

Przypisy tłumacza

1. „Monetary Reform and How a National Monetary System Should Work”.
2. Rezerwa Federalna jest bankiem centralnym USA, odpowiednikiem NBP, lecz o statusie quasi-prywatnym.
3. M1, M2, M3 to tzw. agregaty monetarne, oznaczające ilość pieniędzy poza bankiem (M1), plus na krótkoterminowych depozytach (M2) plus większe sumy na długoterminowych lokatach (M3).
4. W rzeczywistości rachunek wygląda tak: PKB USA 12,98 – 10,23 + 1,02 (reinwestycje) = 3,77 bln \$ (am. trillion).
5. Termin „demokracja” jest tu traktowany nominalnie, jako określenie obecnego systemu.
6. Lewarowane, czyli wspierane przez banki, które udzielają pod nie kredytów.
7. Richard C. Cook, „Program Ratunkowy Reformy Monetarniej USA”.
8. C. H. Douglas, „Demokracja gospodarcza”.
9. Am.: The Reconstruction Finance Corporation.

SPRAWOZDANIE: 1% TWOJEGO PODATKU DLA FUNDACJI WSPIERANIA INICJATYW EKOLOGICZNYCH – WYDAWNICTWA „ZIELONE BRYGADY”

W tym roku z możliwości przekazania 1% podatku na rzecz działalności wydawniczej FWIE skorzystało 17 osób. Suma wpłat wyniosła 473,95 PLN (od 7,00 do 125,40 PLN, średnio 27,88 PLN). Kwota ta stanowić będzie uzupełnienie dotacji, w oparciu o które realizujemy nasze projekty.

Skromny odzew tłumaczyć może fakt, iż o możliwości dokonania odpisu na rzecz działalności wydawniczej FWIE nie informowano na „oficjalnych” stronach internetowych z poradami dla podatników i informacjami o OPP. Nie było bowiem możliwości, by organizacje podawały subkonta wszystkich swych projektów. O zbiorce powiadomiliśmy jedynie na łamach „Zielonych Brygad”, w niskonakładowej ulotce oraz na stronie internetowej 1procent.eco.pl i zb.eco.pl

Tak więc szczególnie dziękujemy tym, którzy mimo biurokratycznych utrudnień i „konkurencji” w postaci innych OPP zdecydowali się wesprzeć naszą działalność.

WYZYSK PSYCHOLOGICZNY KONTROLA MYŚLI W WOLNYM (?) SPOŁECZEŃSTWIE

System... system jest w twojej głowie
Janusz Reichel

tekst: Jerzy Paweł Listwan

Skuteczną metodą uwodzenia jest zachwianie poczucia wartości drugiej osoby, a następnie „wspañiałomyślne” zaoferowanie pomocy w usunięciu niedostatków. Tak kobiety zakochują się w swoich nauczycielach, mentorach bądź obrońcach. I, co obserwowałem często, a z niesłabnącym zażenowaniem, szczególnie zabiegają o względy tych mężczyzn, którzy je onieśmielają czy wręcz poniżają. Naturalnym atutem „łowcy serc” jest szybki, trudny do zdobycia samochód, tudzież umiejętność perfekcyjnego panowania nad nim. Wszystko to przekonuje ofiarę uwiedzenia, że ma do czynienia z kimś wyjątkowym, dla kogo warto „stracić głowę”.

Nie o słabościach kobiet (i ich wykorzystywaniu przez cynicznych mężczyzn) ma być jednak ten tekst. Chcę zwrócić uwagę czytelnika na zjawisko analogiczne, a rozpowszechnione masowo, niezależnie od płci osób uwikłanych. Bardzo podobny mechanizm jest bowiem odpowiedzialny za trwanie systemu, w którym żyjemy, a z którego jesteśmy coraz bardziej niezadowoleni... i nic nie robimy, by go zmienić.

Kobieta omotana przez silnego a egoistycznego partnera oddaje mu wszystko, wszystko znosi i wciąż żywi nadzieję, że kiedyś on się jej odwdzięczy, że to właśnie on, bardziej niż kto inny może jej zapewnić szczęście (czasami role są odwrócone i to mężczyzna jest stroną podporządkowaną, liczącą na łaskawość partnerki). Wszyscy

żyjemy zaś w systemie, w którym mniejszość bogaci się coraz bardziej kosztem coraz większych wyrzeczeń ze strony większości, a większość zdaje się wierzyć, że to wszystko dzieje się dla jej dobra.

Jednym ze sposobów poddania człowieka kontroli jest wmówienie mu, że się myli, że jego podejście do świata, przekonania, rozumowanie, sposób bycia są błędne; że jego zdolności są niższe, a to, co on posiada – niższej wartości, niż to, co my mamy.

Kiedy w to uwierzy – sugeruje się mu, że powinien się od nas uczyć. I uczymy go – tego, co utwierdza go w uległości, poczuciu niższości, gotowości do ustępstw w nadziei, że kiedyś stanie się „taki jak my”. Ma też z nami, „dla własnego dobra”, współpracować – oczywiście, na naszych warunkach.

Wyzysk psychologiczny – wpajanie komuś poczucia niższości – jest wstępem do wyzysku ekonomicznego. Opisał to P. R. Sarkár, indyjski przywódca duchowy i działacz społeczny w książce *Neo-humanizm: wyzwolenie intelektu*.

Człowiek pozbawiony solidnego poczucia własnej wartości jest już gotów do wyzyskania. Bez trudu można mu narzucić niekorzystne dla niego warunki w negocjacjach handlowych czy politycznych. W obawie, by nie znaleźć się na „aucie” zgodzi się dawać tyle, ile zażądają i przyjąć tyle, ile zechcą mu dać. ►

Święto Krakowskich Pszczelarzy – Krakowskie Miodobranie



Pl. Wolnica na Krakowskim Kazimierzu
Termin: 31.8. – 2.9.2007 (początek: piątek, godz. 15.00)

Kontakt:
amaciaszek@vp.pl
tel. 502155610

Szczegóły: zb.eco.pl/article/krakowskie-miodobranie-31-08-1-2-09-2007-a53411

Naród, który uwierzy w swoje zacofanie, sam wyrzeknie się własnej kultury i nawet nie zapyta, czy model życia, którym go kuszą, jest dla niego osiągalny. Z chwilą, gdy runą tradycyjne struktury społeczno-gospodarcze, ludzie pozostają zdani na łaskę i niełaskę klubu szczęściarzy, do którego pragną dołączyć. Gotowi są poświęcić wszystko w zamian za mapę drogi, która ma ich tam zaprowadzić.

Cena jest słona. Kiedy państwa z nadprodukcją potrzebowały nowych rynków zbytu – oraz źródeł tanich surowców, wystarczyło przekonać kraje Trzeciego Świata, że to model rolnictwa samowystarczalnego uniemożliwia im rozwój i utrudnia dołączenie do klubu bogatych. „Eksperci” z krajów rozwiniętych poradzili im, że drogą do dobrobytu jest otwarcie się na rynki globalne i produkcja na eksport – świat tylko czeka na ich banany, kawę, orzeszki ziemne, przyprawy, kauczuk... Niestety skutkiem ubocznym wprowadzenia tych samych upraw na ogromnych obszarach w wielu krajach jest spadek cen. Plantacje na najbardziej wartościowych terenach rolniczych balansują na granicy rentowności, a w krajach dawniej samowystarczalnych żywnościowo panoszy się głód. Ludność zdana jest na zagraniczną pomoc, co jeszcze bardziej pograża jej poczucie własnej wartości. To samo – choć z mniej drastycznymi skutkami – spotyka drobnych rolników w krajach uprzemysłowionych, kiedy przychodzi im konkurować z międzynarodowymi koncernami agrobiznesu.

Czy jednak ofiarami wyzysku psychologicznego padają tylko mieszkańcy krajów rozwijających się, pracownicy o stosunkowo niskich kwalifikacjach, nie mogący znaleźć stabilizacji na rynku pracy oraz drobni rolnicy zależni od fluktuacji coraz bardziej globalnych rynków? Czy szczęśliwy mieszkaniowiec względnie zamożnego kraju, o względnie stabilnej pozycji zawodowej nie pada ofiarą złowrogich mechanizmów wyzysku psychologicznego?

Typowym haczykiem jest autorytet ekspertów i „czynniki opiniotwórczych”. Ponieważ trudno jest być kompetentnym w każdej sferze, z którą mamy styczność – zdrowie, bezpieczeństwo, polityka, zarządzanie majątkiem i czasem... – wokół roi się od specjalistów i doradców, spieszących by wskazać nam najlepsze rozwiązania. Najlepsze – dla kogo? Niewątpliwie, przede wszystkim dla samych ekspertów oraz ich najważniejszych klientów. Pamiętamy kampanie o szkodliwości masła energicznie wspierane przez producentów margaryny (albo jajek, albo cukru, albo sztucznych słodzików – w zależności od tego, która grupa producentów bądź importerów dorwała się do głosu). Dawniej bagatelizowane choroby (np. grypa) i szkodniki (kleszcze) nagle okazują się strasliwym zagrożeniem dla ludności, kiedy wyprodukowano szczepionki i trzeba je wypromować. Na ekonomicznych kolumnach gazet pojawiają się autorytatywne komentarze sytuacji giełdowej i ogólnogospodarczej wygłaszane przez „obiektywnych” uczonych, którzy tylko przypadkiem są równocześnie menedżerami giełdy lub graczami, osobiście zainteresowanymi decyzjami czytelników-inwestorów (gazeta

nie zawsze wspomina o tym drobnym szczególe przy nazwisku swego „eksperta”). Kiedy koncern Enron dążył do uzyskania korzystnej dla siebie deregulacji energetyki, związani z firmą lobbyści przekonywali (skutecznie), że deregulacja jest jedyną radą na to, żeby w Kalifornii nigdy nie gasło światło. Dopiero po głośnym upadku Enronu wyszło na jaw, że zaistniałe wyłączenia prądu zostały rozmyślnie wywołane przez szefów tegoż koncernu.

Politycy spragnieni silnej władzy od wieków z powodzeniem sięgają po ten sam trick: stwórz wroga i przekonaj ludność, że właśnie ty się z nim rozprawisz. Im mniej realne jest dane zagrożenie, tym lepiej: tym łatwiej będzie można w stosownych momentach kreować heroiczne zmagania lub spektakularne zwycięstwa. Tak właśnie wymyślono w USA nieustającą „wojnę z terrorem”. Zagrożenie zamachem terrorystycznym w tym kraju stanowi znikomą ułamek zagrożenia, jakie stwarzają wypadki drogowe czy przemoc domowa, ale świetnie nadaje się jako pretekst do wzmożonej inwigilacji obywateli oraz do stosowania przemocy za granicą. Buduje też klimat przyzwolenia dla ignorowania międzynarodowych porozumień humanitarnych oraz stosowania porwań i tortur wobec tych, których się uzna za podejrzanych o terrorizm. Pomysł „wojny z terrorem” wkrótce z zachwytem podchwycili przywódcy Chin i Rosji, od dawna znani z niezbyt fanatycznego przywiązania do praw człowieka.

NIEWIDZIALNA WŁADZA

Jak to się dzieje, że nieliczna elita sprawuje kontrolę nad większością ludności, wyzyskuje ją, zmusza do coraz cięższej pracy, straszy bezrobociem, zatruwa jej środowisko życia i zniewala, a ludność się nie buntuje? Jak to możliwe, że ci, którzy wypisując kwity tworzą pieniądze bez pokrycia w teraźniejszości (tak funkcjonują kredyty bankowe), przywłaszczają sobie lwią część owoców pracy całego społeczeństwa, a społeczeństwo się temu nie sprzeciwia? **Największym triumfem kapitalizmu jest doprowadzenie do tego, że wyzyskiwani przyjęli światopogląd spreparowany dla nich przez wyzyskiwaczy.** Udało im się wmówić społeczeństwu, że:

- życie jest grą, walką każdego z każdym;
- każdy ma w tej grze równe szanse;
- to sprawiedliwe, aby sprytniejsi i bardziej przedsiębiorczy żerowali na sile życiowej mniej zaradnych;
- miarą społecznej wartości człowieka jest zdolność do robienia pieniędzy;
- czyjaś praca może być 100 razy więcej warta niż czyjaś inna, choćby w pocie czoła wykonywana i choćby to ta ostatnia tworzyła realne, namacalne dobro;
- nic nie ma wartości, póki się tego nie sprzeda (a więc można i warto sprzedać wszystko, na co znajdzie się kupiec);
- koncentracja majątku w rękach nielicznych nie jest pogwałceniem praw człowieka pozostałych;
- jeśli ktoś nie może znaleźć sobie produktywnego miejsca w świecie, to tylko ze względu na własne leni-

stwo i osobiste niedostatki, a nie z powodu wykluczającej natury systemu;

- Ziemia i ludzie wszystko wytrzymają;
- to, co dobre dla biznesu, z pewnością jest dobre dla ogółu społeczeństwa;
- kierowanie społeczeństwem najlepiej pozostawić w rękach „fachowców” – ekonomistów, menedżerów, polityków i dyplomatów – a jeszcze lepiej powierzyć „niewidzialnej ręce” rynku, czyli puścić wszystko na żywioł, grę sił ekonomicznych – a jeśli ktoś myśli inaczej, to jest komunistą i wrogiem ludzkiej wolności (Tylko jakim interesom służą fachowcy? Kto najwięcej korzysta z „czystej” gry sił?);
- każdy człowiek jest wolny, niezależnie od jego sytuacji materialnej;
- obecna forma demokracji przedstawicielskiej umożliwia wszystkim jednakowo dbanie o swoje rzeczywiste interesy;
- dopóki ktoś działa w zgodzie z literą prawa, nie jest odpowiedzialny za niszczący wpływ swoich działań na życie innych;
- ludzie są bezsilni wobec „obiektywnych praw” rynku.

Dlaczego ludzie łykają tę „żabę”, godzą się na wszystko? Dlaczego potulnie wybierają bierność, zadowolają się pozorami podmiotowości? Dlaczego nawet protest społeczny przybiera formy skanalizowane, nie naruszające ogólnego porządku rzeczy? Może dlatego, że zwykli ludzie chcą po prostu żyć – z dnia na dzień, w wąskim kręgu spraw, na które mają dostrzegalny wpływ – kochać, pracować, wypoczywać, uczyć się, wychowywać dzieci, opiekować się bliskimi. I dlatego, że nie czują się niczym więcej jak jednostkami, których problemy są tylko ich problemami. Przytłoczeni odpowiedzialnością za ów jednostkowy los i za wywiązywanie się z owych podstawowych ról a z drugiej strony kuszeni „nieograniczonymi” szansami, jakie system zdaje się stwarzać każdemu z osobna, nie mają odwagi pomyśleć (ani nie są do tego zachęcani), że może spoczywa na nich jeszcze inna, ponadjednostkowa odpowiedzialność.

ZANIK POCZUCIA WSPÓLNOTY – MIT INDYWIDUALNYCH SZANS

Nastanie ery indywidualizmu w przełomowy sposób zmieniło pojmowanie moralności. Etyka skoncentrowała się na stosunkach między pojedynczymi osobami. Tylko w tych relacjach uwzględnia się (w ograniczonym stopniu) zasady uczciwości i miłosierdzia. Zanikło natomiast poczucie odpowiedzialności za większą całość, od której zależy jakość naszego istnienia. Dają się słyszeć głosy, że wspólnota to abstrakcja, że (jak się wyraziła Margaret Thatcher) *społeczeństwo nie istnieje*, że są tylko niezależne od siebie (i często skonfliktowane) interesy poszczególnych jednostek. Konsekwencje są wyraziste: z tej gmatwaniny sprzecznych interesów zwycięsko wychodzą jednostki najsilniejsze, najbezwzględniejsze i najlepiej potrafiące wykorzystać ów zamęt.

Uzyskawszy zaś pewną przewagę, wyłonione elity umacniają się stosując znaną od tysiącleci zasadę „dziel i rządź”. Mając w rękach środki opiniotwórcze – kupując masmedia i kaptując publiczne autorytety, skutecznie sterują świadomością ludności. Wskazując na linie podziału między różnymi grupami wyzyskiwanej mniejszości, a także podkreślając rywalizację między poszczególnymi ludźmi jako rzekomo naturalne prawo, nie dopuszczają do uformowania się zwartej opozycji – takiej, która poprzez swoją liczebność i jednomyślność mogłaby zagrozić uprzywilejowanej pozycji elit.

System wyzysku trwa, ponieważ człowiek cierpiący ucisk czuje się osamotniony, zdany wyłącznie na siebie. Tym, którym udaje się wiązać koniec z końcem, rzadko starcza czasu i energii, by zainteresować się losem mniejszych szczęściarzy. W dodatku ze wsząd napływają natarcywe komunikaty, że „skoro osiągnąłeś już tyle, możesz osiągnąć jeszcze więcej”. Altruistyczne odruchy są zaś kanalizowane w troskę o jak najlepszy byt rodziny – tym bardziej, że, jak wszyscy wiedzą, „przyszłość jest tak niepewna”. Rodzina bowiem pozostaje dla większości ludzi jedyną namacalną wspólnotą. Ulegając tej perswazji, człowiek poświęca cały swój czas i siły maksymalizacji swojego statusu materialnego. Drugi człowiek (poza najbliższą rodziną) siłą rzeczy schodzi na dalszy plan i stopniowo znika z pola widzenia. Ten, któremu – z powodu mniejszych zdolności, słabszej konstytucji psychicznej lub zbiegu niekorzystnych okoliczności – nie udaje się wywalczyć sobie godziwego poziomu życia, jest pozostawiony samemu sobie.

Zanik poczucia wspólnoty jest przełomowym skutkiem zwycięskiej ekspansji nowoczesności. Oszołomieni spektakularnymi sukcesami „self-made men”, a równocześnie zniechęceni ograniczającym bezwładem tradycyjnych systemów rodzinnych czy rodowych, uwierzyliśmy, że najlepiej zrealizujemy swe szanse „robiąc swoje”, koncentrując się wyłącznie na swojej karierze, swoich przedsięwzięciach, swoim życiu.

Propaganda w mediach i w szkolnictwie wciąż mydli nam oczy, że wszyscy mamy szansę na sukces. Akceptujemy więc „zasady gry” i tracimy w niej najlepsze lata życia tylko po to, by w końcu przekonać się, że pojedynczy człowiek (z wyjątkiem jednostek o najwyższych kwalifikacjach) ma ograniczone pole manewru. Jest w coraz mniejszym stopniu podmiotem, a w coraz większym – trybikiem obojętnej mu maszyny, zużywalną i wymienianą częścią.

Rolę „siatki bezpieczeństwa” przez pewien czas brało na siebie państwo opiekuńcze. Mniejsza wspólnota nie wydawała się więc specjalnie potrzebna. Jednak naród okazał się wspólnotą tak dużą – i przez to anonimową – że odpowiedzialność się rozmywała, spychana na biurokrację i gubiąca się gdzieś między jej szczeblami. Poczucie osobistej odpowiedzialności za tę dużą wspólnotę nigdy się na dobre nie wykształciło.

Teraz, niespodziewanie, państwo jako instytucja wycofuje się z wziętych na siebie zobowiązań i twierdzi, że daje nam wolną rękę – odtąd każdy ma się troszczyć o siebie sam. Dużo mówi się o tym, że dość już postaw roszczeniowych, że każdy musi poczuć się odpowiedzialny za własne życie.

MIT ODPOWIEDZIALNOŚCI

Odpowiedzialność sugeruje jednak istnienie pewnego zakresu możliwości i swobodę wyboru. Tymczasem wybór dla większości ludzi staje się coraz bardziej ograniczony. Kiedy o zmianach w stosunkach ekonomicznych, w prawodawstwie, w życiu politycznym, w środowisku naturalnym decydują w coraz większym stopniu wielkie pieniądze i logika ich pomnażania, zwykłemu człowiekowi coraz częściej pozostaje tylko wybór gatunku proszku do prania oraz wybór: przyjąć jakąkolwiek pracę za jakąkolwiek płacę i być dyspozycyjnym, czy patrzeć jak rodzina umiera z głodu.

Odpowiedzialność jest ulubionym frazesem zwolenników „małego państwa” i rozregulowanej gospodarki rynkowej. A przecież kapitalizm funkcjonuje na zasadzie „zyski nasze – koszty wasze”. To z podatków ogółu obywateli buduje się infrastrukturę, z której później większość korzyści odnoszą największe, prywatne przedsiębiorstwa. To nieopłacana praca milionów matek sprawia, że przedsiębiorstwa mają skąd brać rzetelnych, zdyscyplinowanych i pełnych młodych sił pracowników.

Kiedy przemysł, transport i intensywne, wielkotowarowe rolnictwo zatruwają środowisko – koszty zdrowotne ponoszą wszyscy, którym przychodzi żyć w tym środowisku. Kiedy hipermarkety likwidują drobny handel, agrokorporacje wymiatają drobnych rolników a wielkie koncerny wciąż redukują zatrudnienie – koszty ponoszą ludzie, którzy tracą środki utrzymania, podczas gdy korzyści z tak prowadzonej „racjonalizacji” odnosi ktoś zupełnie inny (kto zresztą już wcześniej miał się o wiele lepiej niż tamci). Kiedy, w imię konkurencyjności, pracownicy zmuszani są do coraz cięższej pracy, nieraz wcale nie za wyższe wynagrodzenie – koszty ich przemęczenia spadają na ich rodziny; korzyści uzyskują tzw. pracodawcy, których dochody dzięki temu stale rosną. Kiedy producenci markowej odzieży czy luksusowych samochodów pomnażają swój majątek i umacniają pozycję na rynku globalnym, szwaczki i monterzy w Chinach, Wietnamie, Indonezji, Filipinach, Meksyku – zarabiają tylko na przeżycie z dnia na dzień, a po dziesięciu latach pracy są „zużyci” – nie są już w stanie wydajnie pracować, nie dostają też renty ani emerytury. Kiedy Stany Zjednoczone chlubią się, że mają tanią benzynę – Irakijczycy płacą za nią swoją krew. „Osobista odpowiedzialność” okazuje się odpowiedzialnością biednych za błędy i umyślne draństwo bogatych.

FABRYKOWANIE PRZYZWOLENIA

Brak zorganizowanego sprzeciwu zdaje się świadczyć, że wszyscy w zasadzie akceptują taki rozkład kosztów i korzyści. Zdają się kierować w życiu maksymą gracza rujnującego się na tototalotkę: „Może następnym razem to MNIE się poszczęści!” Czy jest to uniwersalny, dominujący rys natury ludzkiej, czy też ktoś utrzymuje kontrolę nad opinią publiczną? Ale przecież nie ma cenzury, nikt nikomu nie broni posiadać i głosić odmiennych przekonań!

Powszechna wolność słowa i przekonań przestaje stwarzać zagrożenie dla elit, kiedy udaje im się ograniczyć ramy wolności myślenia. Kiedy prawie wszystkie poczytne gazety wypowiadają się na dany temat w podobnym duchu, zagonionemu „zwykłemu” człowiekowi zaczyna się wydawać, że to jedyny rozsądny sposób myślenia. Kiedy media wciąż powielają te same uprzedzenia, w opinii publicznej urastają one do rangi aksjomatów, niepodważalnych prawd uniwersalnych (kto ma czas zastanawiać się, czy owa jednomyślność nie wynika raczej z identycznego sposobu funkcjonowania wszystkich dziennikarzy, redaktorów, ekspertów – z tego, w jaki sposób zdobywają oni swoje miejsce w życiu publicznym i środki utrzymania?).

Drugim – obok masmediów i cytowanych przez nie autorytetów – środkiem utrwalającym przekonanie o niemożności zmiany *status quo* jest system edukacyjny. I chodzi nie tyle o wpajanie uczniom „jedynie słusznej” ideologii na lekcjach wychowania obywatelskiego, co o sam sposób organizacji nauczania – i miejsce, jakie w nim przeznacza się młodzieży.

Zwrócił na to uwagę „pedagog wyzwolenia”, Paolo Freire. Zdaniem Freire, tym, czego brakuje we współczesnej szkole, jest refleksja o znaczeniu naszej obecności w świecie. Szkoła, pojmowana wciąż jako „wtłaczarnia” gotowej wiedzy, wpaja uczniom obraz świata, w którym praktycznie nie mają nic do powiedzenia. Stan zbiorowej psyche zdaje się potwierdzać wagę słów Freire: depresja wśród młodzieży szerzy się jak zaraza, zwłaszcza w ostatnich latach. Przypuszczalnie ma to związek z rozwojem techniki komunikacyjnej – z lawem informacji o wydarzeniach i zmianach w świecie, na które młodzi ludzie nie mają, lub zdają się nie mieć, żadnego wpływu. Depresja pojawia się, kiedy umysł dochodzi do wniosku, że nie jest w stanie zareagować na wszystkie bodźce, czy choćby te najistotniejsze i znacząco wpływać na kształt otoczenia, od którego zależne jest jego funkcjonowanie.

MIT RÓWNEGO BOISKA

Dyskurs o sprawiedliwości społecznej i międzynarodowej „poważne” czynniki opiniotwórcze sprowadzają do starań o „równe boisko do gry”. Cierpliwie nam tłumaczą, że robi się wszystko, abyśmy wszyscy mieli równe szanse – i że to jedyna możliwa, godziwa i realna równość. Kiedy komuś wydaje się, że został pokrzywdzony, zbywa się go wymownym milczeniem. Jeśli to nie poma-

ga i domniemana ofiara głośno domaga się sprawiedliwości, do akcji wkraczają prawnicy, którzy na ogół doskonale potrafią udowodnić, że szwindlu nie było, że gra jest „czysta”, zgodna z regułami.

Można dowodzić, że „równe szanse” giganta i karła są fikcją. Że równość wobec prawa jest też tylko w teorii, skoro korzystanie z niej wymaga wynajęcia dobrego prawnika za grube pieniądze. Że głos sprzeciwu jest zagłuszany przez ryk setek tub establishmentu. Że kandydaci ustawiający się w kolejkach na rozmowy kwalifikacyjne nie mają realnych szans wynegocjowania kontraktu jednakowo korzystnego dla obu stron. **Jednak kwestia, czy boisko jest równe, czy nierówne, jest drugorzędna. W takich deliberacjach unika się bowiem bardziej podstawowego pytania: czy los ludzi można rzucać na szalę gry? Czy mamy prawo uprawiać taki hazard i godzić się, żeby „zwycięzca brał wszystko”?**

Wmawia się nam, że naszym obywatelskim obowiązkiem jest brać udział w wyborach, że to od naszych decyzji – od tego, komu zaufamy – zależy droga, którą podążamy jako naród. Nikt nas jednak nie pyta o to, jaki model społeczeństwa nam odpowiada ani o to, jaki sposób społecznej samoorganizacji (czy, jak kto woli: państwa) umożliwi, naszym zdaniem, realizację tego modelu. Czy zgadzamy się, aby zawsze byli jacyś „przegranii”? Co chcemy z nimi robić?

ODRODZENIE WSPÓLNOTY

Rzeczywisty wpływ na warunki naszego życia w znikomym stopniu leży w gestii odizolowanych jednostek.

Ten, kto próbuje się wyłamać z prawideł systemu, jest ściągany z powrotem na „swoje miejsce” przez konformistyczną resztę. Działa „negatywny *consensus*”. Brak spójnego ruchu w innym kierunku sprawia mylne wrażenie, jakoby istniejący system wszystkim odpowiadał. Rzeczywiste zmiany wymagają **zgodnego** działania wielu. Taka jedność powstanie dopiero wtedy, gdy odrodzi się świadomość wspólnoty – tego, że poza naszymi indywidualnymi, zmieniającymi się interesami, duża część z nas ma interesy wspólne; że nasz dobrobyt zależy od dobrobytu większej całości, którą tworzymy żyjąc w jednej przestrzeni, współpracując i oddziałując na siebie na wzajem.

Jeśli ty i ja nie pocujemy się odpowiedzialni za to, co się dzieje z naszym społeczeństwem, jak są dzielone w nim bogactwa, jakie warunki pracy i życia akceptujemy – jeśli nie pocujemy, że razem stanowimy część większego organizmu, którego zdrowie zależy od każdego z nas – to będziemy dalej tworzyć system, który nas niszczy i okrada, dalej szkodzić sobie nawzajem, dalej popadać w coraz większe zniewolenie, po to by ci, którym zaprzędaliśmy naszą przyszłość czuli się jeszcze bezpieczniejsi, jeszcze bardziej wszechmocni. Jeśli ty i ja nie będziemy troszczyć się o całość, o nasz wspólny los – ONI się o to zatroszczą. Tyle, że to będzie przyszłość dla NICH, nie dla nas. Możesz się ludzi, że stając po ich stronie, też się jeszcze „załapiesz”. Możesz powiedzieć, że los innych cię nie obchodzi. Może ci się uda. Może będziesz jednym z NICH. Może nigdy nie zadasz sobie pytania, po co żyłeś. Chyba, że ci się nie uda. I zdziwisz się: skąd się wzięło tyle nieszczęść? I dlaczego wokół ciebie taka obojętność? 🙌

EKOWIZJA. OGÓLNOPOLSKI KONKURS KRÓTKICH FORM FILMOWYCH STOWARZYSZENIA MANKO I EC KRAKÓW

Pomysł na organizację tego nowatorskiego przedsięwzięcia zrodził się z potrzeby pokazania ekologii, jako dziedziny twórczej i tematu ważnego i interesującego społecznie. Chcemy zachęcić twórców, zarówno tych profesjonalnych, jak i amatorskich, do tworzenia form filmowych o tematyce, która często bywa pomijana. Oczekujemy, że stworzone w konkursie materiały, będą inspiracją i formą edukacji ekologicznej. Konkurs ma ukazać jak najszersze spektrum zagadnień ekologicznych. Pragniemy zachęcić twórców do odejścia od stereotypowego spojrzenia na tę materię, która często bywa kojarzona wyłącznie z nagłaśnianymi w mediach radykalnymi akcjami ekologów. Konkurs ma pokazać, że ekologia ma też inne oblicze i nie zawsze wiąże się z kontrowersyjnymi działaniami. Czasem wystarczy rozejrzeć się dookoła i dostrzec sprawy do tej pory niezauważalne...

Organizatorzy nie ograniczają twórców co do formy ich dzieł. **Do Konkursu mogą być zgłoszone krótkie formy filmowe, których czas projekcji nie przekracza 7 min. i filmy reklamowe mieszczące się w konwencji reklamy społecznej, których czas nie przekracza 2 min.**

Laureaci wyłonieni przez profesjonalne jury zostaną nagrodzeni w następujących kategoriach:

GRAND PRIX – nagroda w wysokości – 2000 PLN
NAGRODA ZA II MIEJSCE – 1000 PLN
NAGRODA ZA III MIEJSCE – 500 PLN
NAGRODA ZA WALORY EDUKACYJNE
NAGRODA ZA WALORY ARTYSTYCZNE
NAGRODA PUBLICZNOŚCI

Termin nadsyłania materiałów: 30.9.2007
 ekowizja@ekosegregacja.pl
 www.ekosegregacja.pl/akcje/ekowizja





Fundacja Domy Wspólnoty Chleb Życia

ul. Łopuszańska 17

02-220 Warszawa

tel. 022 868 75 66

e-mail: fundacja.dwchz@wp.pl

www.chlebzycia.org.pl

Bank Spółdzielczy w Raszynie

64 8004 0002 2001 0012 2829 0001

STOLARNIA MANUFAKTURA



Manufaktura to mały zakład stolarski położony w województwie świętokrzyskim. Nasza kadra składa się z pracowników z dużym doświadczeniem praktycznym i sporą wiedzą teoretyczną.

WYGODNE, FUNKCJONALNE, ESTETYCZNE I NIEPOWTARZALNE – TAKIE SĄ NASZE MEBLE.

W zależności od tego, jakich produktów Państwo potrzebujecie, dostosujemy się do Państwa wymagań.

Stolarze z Manufaktury bazują na lokalnej tradycji i regionalnych wzorach, ale znają też nowoczesne techniki pracy.

TRADYCJA I NOWOCZESNOŚĆ

Jeśli planują Państwo zaaranżowanie w swoim domu kuchni w tradycyjnym stylu, proponujemy zamówienie w Manufakturze tradycyjnego wiejskiego kredensu z litego drewna, wykończonego łagodnymi falistymi wzorami i estetycznymi toczeniami. Polecamy również tradycyjne ławy, komody, kuфы i skrzynie.

Wykonujemy pojemne szafy, minimalistyczną zabudowę kuchenną czy proste półki na książki.

Głównie pracujemy na zamówienie, żeby jak najlepiej dostosować się do wymagań klientów.

Ceny konkurencyjne!

ODPOWIEDNIA SZTUKA DREWNA

Dokładnie wybieramy gatunki drewna, gdyż pragniemy, żeby byli Państwo zadowoleni z naszych szaf, komód, czy ław.

MANUFAKTURA

ZAPRASZAMY PAŃSTWA DO ZAPOZNANIA SIĘ Z OFERTĄ STOLARNI

Korzystamy z dostarczonych przez Państwa projektów albo sami projektujemy meble.

NIEPOWTARZALNOŚĆ

Manufaktura to nieduży zakład. Możemy pozwolić sobie na luksus dokładnej pracy ręcznej, po to, żeby byli Państwo zadowoleni z naszych usług. Każdy mebel jest unikatowy. Na pewno nie znajdą Państwo jego kopii u sąsiadów.

Z materiału, który pozostaje po wykonaniu mebli wykonujemy małe przedmioty codziennego użytku, takie jak półeczki, tace czy stołeczki. Możecie Państwo kupić je bezpośrednio w pracowni bądź w naszych sklepach w Warszawie.

Kontakt ze stolarnią Manufaktura:

- Fundacja Domy Wspólnoty Chleb Życia
Jankowice 38, 27-530 Ożarów, tel. 015 869 30 80

Nasze sklepy:

- Warszawa, Nowogrodzka 8 (róg Kruczej)
- Warszawa, Al. Krakowska 262 (przy Łopuszańskiej, koło stacji benzynowej)

KUPUJĄC NASZE PRODUKTY, POMAGASZ NAM POMAGAĆ.

Jeśli zamówisz i kupisz nasze produkty, pomożesz bezrobotnym mężczyznom z powiatu opatowskiego oraz bezdomnym, podopiecznym Fundacji Domy Wspólnoty Chleb Życia.

Działamy w ramach ekonomii społecznej, według zasady „z zyskiem, ale nie dla zysku”. Tworzymy nowe miejsca pracy dla potrzebujących (w województwie świętokrzyskim stopa bezrobocia wynosi 20%), uczymy i pomagamy znaleźć zawód (świętokrzyskie zajmuje ostatnie miejsce wśród województw, jeśli chodzi o liczbę młodzieży uczęszczających do szkół policealnych).

DZIĘKUJEMY.

CO KRYJE KOMÓRKA

tekst: Marcin Gerwin

W telewizyjnej reklamie Kabaret Mumio zachęca nas do tego, byśmy wymienili stary telefon komórkowy na nowy, wszystkomażący z karciochą pamięciach. Przekaz jest prosty – nowy telefon jest super, a jak masz stary model, to jesteś łosiem. Reklamy Kabaretu Mumio są pomysłowe i zabawne. Zupełnie niewinne. Od razu przyznaję, że sam lubię je oglądać. Jest jednak coś, czego te reklamy nie mówią. Coś, co producenci telefonów pomijają w opisie na opakowaniu, a czego klienci nie chcą wiedzieć. Że wzrost popytu na telefony komórkowe przyczynił się do ludobójstwa w Kongo, w czasie konfliktu zbrojnego, który według szacunków ONZ pochłonął ok. 4 miliony ofiar.

Jest taka mała część w telefonie komórkowym, w laptopie, w Playstation. To kondensator. Zadaniem kondensatora jest zgromadzenie energii i oddanie jej w krótkim czasie. Kondensatory w nowoczesnym sprzęcie elektronicznym, cienkim i lekkim, muszą spełniać określone wymagania. Muszą być niewielkich rozmiarów, a jednocześnie być bardzo wydajne – gromadzić dużo energii. Do produkcji tego typu kondensatorów konieczna jest substancja o bardzo specyficznych cechach. Ta substancja to tantal. Tantal to szaro-niebieski metal, który doskonale przewodzi energię i ciepło. Zaledwie cienka warstwa sproszkowanego tantalu wystarcza, by kondensator miał dużą pojemność. Z tantalem jest jeden podstawowy problem. Ten metal jest bardzo rzadki. Jego złoża znajdują się w Australii, Kanadzie, Etiopii czy w Brazylii. Większość światowego wydobycia pochodzi dziś z Australii. Jednak przeważająca ilość światowych złóż tantalu, aż 80%, znajduje się w Demokratycznej Republice Kongo, w samym środku Afryki.

Tantal nie znajduje się w przyrodzie w postaci czystej. W Kongo można go znaleźć w mineralu zwanym koltan.

Koltan składa się z kolumbitu, zawierającego metal niob oraz z tantalitu zawierającego tantal. Koltan znajduje się w górnej warstwie ziemi, np. w korycie rzeki i można go wydobywać ręcznie, takimi samymi metodami jak dawniej wydobywało się złoto na Dzikim Zachodzie. Jeszcze kilkanaście lat temu koltan nie budził specjalnych emocji u biznesmenów czy na giełdzie metali. Nikt się nim szczególnie nie interesował do czasu, kiedy zaczęto go masowo używać w nowoczesnym sprzęcie elektronicznym. W 2000 r. popyt na tantal był już tak duży, że cena koltanu wzrosła prawie dziesięciokrotnie. Przed Gwiazdką zabrakło w sklepach Playstation 2, którą to rodzice chcieli kupić dzieciom pod choinkę. Braki konsoli do gier w gorącym sezonie świątecznym były spowodowane właśnie brakiem kondensatorów z tantalem.

Rosnąca cena koltanu nie uszła uwadze rządowi Demokratycznej Republiki Kongo, Ruandy, Ugandy, Angoli i jeszcze kilku innych państw Afryki Środkowej. Ich wojska ścierały się przez wiele lat na terenie Kongo w przemilczanej w zachodnim świecie wojnie, wojnie o dostęp do złóż złota, diamentów i koltanu. Po czystkach etnicznych w Ruandzie w 1994 r., Hutu uciekli do wschodniego Kongo. Za nimi ruszyli Tutsi z oficjalnym celem pochwylenia sprawców ludobójstwa. Jak się jednak okazało, był to wygodny pretekst do tego, by zająć kopalnie koltanu w prowincjach Kivu. W konflikcie w Kongo zginęło więcej ludzi, niż w sąsiednim Sudanie, choć przeciętny mieszkaniec Europy nie ma o tej wojnie żadnego pojęcia. John le Carré w swojej najnowszej książce *Pieśń misji* ujmując to następująco – główny bohater do swojej żony: (...) *na próżno usiłowałem wytłumaczyć Penelope, która, jako sumienna brytyjska dziennikarka, wolała, by jej informacje były dokładnie takie same, jak wszystkich innych gazet. Kochanie, mówiłem, wysłuchaj mnie. Wiem,*

*że jesteś zajęta, wiem, że twoja gazeta woli nie wychylać się z szeregu, ale błagam cię, na kolanach cię błagam, choć raz wydrukuj coś, by świat dowiedział się, co dzieje się we Wschodnim Kongu. Mówiłem jej o czterech milionach zabitych. Tylko w ciągu ostatnich pięciu lat. Są ludzie, którzy mówią, że to I wojna światowa Afryki, a wy w ogóle nic nie mówicie. (...) Ktoś przecież musi coś o tym napisać, wydrukować. I rzeczywiście wydrukowali. Na stronie dwudziestej dziewiętej, obok krzyżówki. *)*

Obecnie, po wyborach w 2006 r., sytuacja w Demokratycznej Republice Konga poprawiła się, jednak bojówki wciąż kontrolują duże obszary w północno-wschodnim rejonie kraju, gdzie wydobywany jest koltan. Według raportu International Crisis Group z lipca 2007 r. bojówki na wschodzie wciąż ścierają się ze słabymi wojskami rządowymi, na skutek czego setki tysięcy ludzi opuściło swoje domy i jest nękanych przez głód, malarię i inne choroby.

Czy producenci sprzętu elektronicznego wiedzą, skąd pochodzi tantal, którego używają? Koltan jest transportowany z Afryki najpierw do przetwórców – firm, które oczyszczają tantal, potem do producentów kondensatorów, a dopiero wówczas trafia do producentów telefonów. Producenci telefonów komórkowych, konsol do gier czy laptopów nie są bezpośrednimi odbiorcami koltanu, są nimi przetwórcy. Głośny raport panelu ekspertów ONZ z 2002 r. przedstawia listę europejskich i amerykańskich

firm, które sprowadzały koltan z Konga oraz banków, które to finansowały. Firmy te jednak odrzucają zarzuty ekspertów ONZ. Nie można wskazać, czy i którzy producenci sprzętu elektronicznego nabyli kondensatory z tantalem z Konga. Nie ulega jednak wątpliwości, że setki ton koltanu trafiały na rynek krajów uprzemysłowionych w okresie wojny w Kongu i że koltan jest tam nadal wydobywany w znacznych ilościach.

Jeszcze 10 lat temu z telefonów komórkowych korzystała jedynie garstka ludzi. Dziś jest na świecie ponad 2 miliardy abonentów sieci telefonii komórkowej i w niektórych krajach, jak na przykład w Luksemburgu, liczba zarejestrowanych kart SIM znacznie przekracza liczbę mieszkańców, co znaczy, że wiele osób ma więcej niż jedną komórkę. W Polsce stosunek aktywnych kart SIM do ilości mieszkańców wynosi ponad 96%. Wielu klientów sieci telefonii komórkowej wymienia co roku telefony na nowe, choć ich stary telefon wcale nie był zepsuty. Czyż można oprzeć się nowemu modelowi za 1 zł? W ubiegłym roku sprzedano na świecie ok. 960 milionów telefonów komórkowych. Konsekwencje tego ogromnego popytu sięgają o wiele dalej niż progi małego sklepiku, gdzie można nabyć nowy telefon. I wcale nie jestem pewien, czy ekipa Kabaretu Mumio robi dobrą robotę...

*) John le Carré, *Pieśń misji*, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2007.

Helena Norberg-Hodge, Steven Gorelick, Todd Merrifield

Powrót gospodarki żywnościowej do korzeni

**Lokalne alternatywy wobec
globalnego przemysłu rolnego**



 Wydawnictwo
„Zielone Brygady”

Chcecie się dowiedzieć, jakie ryzyko niesie
ze sobą globalizacja?
Przeczytajcie tę książkę.
Chcecie się dowiedzieć, jak jej przeciwdziałać?
Przeczytajcie tę książkę.
dr David Suzuki
emerytowany profesor
Uniwersytetu Brytyjskiej Kolumbii

Książka prezentuje konkretną, ale jednocześnie
i rozległą analizę jednego z najważniejszych
problemów naszych czasów. Gorąco polecam.
Fritjof Capra
autor „The Web of Life”
i „The Hidden Connections”

Odbudowa systemów lokalnej żywności jest jednym
z najlepszych sposobów na przywrócenie ludziom prawa
do kierowania własnym życiem. I ta książka doskonale
pokazuje, jak to zrobić.
Vandana Shiva
autorka „The Violence of the Green Revolution”
i „Stolen Harvest”



Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych
Wydawnictwo „Zielone Brygady”
ul. Sławkowska 12 III p., 31-014 Kraków
tel./fax (12) 422 22 64, 422 21 47, 0 603 363 721
zb@eco.pl, zb.eco.pl, gg 210891

tekst: Przemysław Sobański

PO BOX 21128
Long Beach, Ca 90801
USA
contact@bobsob.com

YELLOWSTONE

Parki narodowe to najwyższy status ochronny w USA, mający ochronić przyrodniczo cenne obszary, głównie lasy (na terenie parku narodowego może jeszcze być rezerwat o ściślejszym statusie ochrony). Niestety często bywa tak, że parki narodowe powstają w środku niechronionych (albo słabo chronionych) obszarów przyrodniczych, które są stopniowo niszczone przez urbanizację. Na domiar złego, niejednokrotnie wyjęto spod ochrony obszar w parku narodowym. Obecna waszyngtońska ekipa rządząca jest dobrym przykładem na to, jak nie należy chronić przyrody. Złagodzone wiele zakazów w parkach narodowych (np. narciarze w Yellowstone i Yosemite mają teraz więcej możliwości niszczenia), wyrzucono sporo projektów ustaw dotyczących ochrony przyrody, obcięto fundusze na policję ekologiczną, jest mniej pozwów za złamanie istniejących praw ochrony przyrody. Dodać warto mało znaną agencję rządową, zajmującą się ponaganiem (wywieraniem presji) lokalnych agencji ochrony przyrody, jeśli np. jakaś korporacja czeka na pozwolenie wycinki na terenach chronionych. Dzięki prawnym zmianom, wszystko to jest legalne, tylko mało nagłaśniane. Kontrowersyjne decyzje ogłasza się np. dzień przed jakimś świętem, albo w weekendy. Niejednokrotnie mocy nabierają złagodzenia wymagań dla działalności gospodarczej przy parkach narodowych. Dlatego cenne są osoby takie jak np. S. M. B. Young czy Stephan Mather.

W 1897 r. prezydent Ulysses S. Grant podpisał powstanie w północno-wschodniej części USA Parku Narodowego Yellowstone. Jest to pierwszy park narodowy na świecie. Jego zarządcą był S. M. B. Young. W 1899 r. wystąpił on z ideą powiększenia parku o okoliczne góry, kanion, bagna, jeziora i stare drzewostany. Idea Younga nie znalazła jednak poparcia kongresmenów (parki narodowe powołuje kongres).

Do ustanowienia Parku Narodowego Yellowstone przyczyniły się prace 3 fotografów-podróżników: Jima Bridgera, Osborne'a Rusella, Williama Henry'ego oraz

geograficzno-geologiczne rysunki Thomasa Morana. Natomiast raport Harry'ego Younta przyczynił się do powołania w 1926 r. policji parkowej. W 1918 r. pracował on dla ochrony dzikiego życia w Parku Narodowym Yellowstone. Zrezygnował po roku, bo sam nie był w stanie tego robić, o czym szczegółowo powiadomił kongres.

Wiele lat później powołano rządową agencję ds. lasów National Park Services. Jej dyrektor, Stephan Mather, powrócił do idei poszerzenia Yellowstone Park. W 1918 r. kongresmen Frank Modell przedłożył propozycję powiększenia Parku w Izbie Reprezentantów (House of Representatives – izba niższa kongresu). Plan przyjęto jednogłośnie, aczkolwiek Senat odrzucił go po tym, jak senator J. Nugent wyraził obawy o przyszłość hodowli owiec. Powiększeniu parku sprzeciwiali się: hodowcy, myśliwi, lokalni urzędnicy, posiadacze farm...

Trudno dostępne i oddalone od centrów urbanistycznych tereny przy Yellowstone nie przyniosły spodziewanych inwestycji. Latem 1923 r., nowy zarządca Yellowstone, p. Albright doszedł do porozumienia z niektórymi lokalnymi mieszkańcami ws. włączenia do parku części okolicznych terenów, celem przyciągnięcia turystyki (czytaj: pieniędzy). Jednakże wobec silnej opozycji biznesmenów (i oczywiście polityków) plan powiększenia parku (tym razem przedstawiony przez J. Kendricka) powrócił do kongresu dopiero w 1928 r. Kongres przyjął plan, a prezydent Calvin Coolidge podpisał go w 1929 r. – 32 lata po powstaniu parku.

Powiększony park narodowy miał 384 km². Próby dalszego powiększenia parku zajęły lata. Dzięki ludziom takim jak znany biznesmen Rockefeller (wykupił on znaczne tereny wokół parku, co zatrzymało ekspansję urbanistyki), udało się w 1950 r. doprowadzić do powiększenia parku. Przez następne dekady, dzięki naciskom i kampaniom ekologów, powiększono go jeszcze trochę. Teraz Yellowstone to 8 980 km² chronionych lepiej lub gorzej (w zależności od ekipy rządzącej) i jest to jeden z najpiękniejszych parków narodowych na kuli ziemskiej.

Jego nazwa znaczy „żółty kamień” i pochodzi od indiańskiego określenia tych okolic: „rzeka żółtego kamienia”. Wysokie góry (2100-2450 m powyżej poziomu morza), w których leży ten park, to pozostałości wybuchów wulkanicznych sprzed milionów lat. Dziś są tu tysiące mini i kilka większych aktywnych gejzerów – więcej niż w Nowej Zelandii i Islandii, choć tam są większe. Wśród krajobrazu lasów, stepów i wodospadów żyją tu m.in. niedźwiedzie grizzli i czarne bizona (3 tys.), kilka tysięcy jeleni i saren, także łosie, owce, antylopy, wilki (wybite do 1930 r., przywiezione w 1995 r.), koty oraz pelikany i inne ptaki (także drapieżne) a także 11 gatunków ryb.

Choć w parku zazwyczaj widać znaki ograniczające prędkość i ostrzegające o przechodzącej zwierzynie i choć zazwyczaj są one przestrzegane, to w Yellowstone ginie pod kołami 100 większych zwierząt rocznie. W innych parkach od samochodów ginie mniej zwierzyny. W bezpośredniej okolicy parku też nie zawsze jest tak pięknie. Przykładowo, bizona wychodzące poza północną część Yellowstone, są zabijane, ponieważ mogą przekazywać brucelozę krowom w stanie Montana. Brucelozę znajdującą się w mięsie jest bardzo niebezpieczna dla człowieka, a Montana eksportuje mięso nawet poza USA. Żyjące w parku zwierzęta są dość dokładnie monitorowane – jedno w stadzie ma nadajnik na szyi lub oznakowanie na uchu.

W 1988 r. największy w historii parków narodowych naturalny pożar zniszczył 3172 km² lasu w parku i okoli-

cach – efekty nadal można zobaczyć. Pomimo że użyto wtedy najnowszej techniki przeciwpożarnictwa z USA, płomienie objęły 45% Yellowstone. Pożar skończył się podczas opadów śniegu. Pomimo że spustoszenie było ogromne, większość badaczy twierdzi, że ogień był konieczną częścią naturalnego procesu. Wśród pozytywnych skutków wymienia się setki nowych drzewek z nasion, które rozkwitły dzięki ogniovi.

W Parku Narodowym Yellowstone nie wszystko wyglądało od razu tak jak teraz w parkach narodowych. Na początku były problemy ze zwalczaniem kłusowników, niedźwiedzie były przywiązywane do drzew, żeby je lepiej można było widzieć (!), jelenie, z tego samego powodu, trzymano w klatkach, robiono pranie w gorących wodach gejzerów, mydłem próbowano nawet wzbudzić sztuczne erupcje (!). Nie było wtedy wyznaczonych dróg dla pojazdów, ani szlaków wspinaczkowych, brakowało też WC... do 1972 r. turyści w Yellowstone karmili niedźwiedzie, co było atrakcją w programie zwiedzania!

Bez wymienionych tu (i wielu innych) pionierów amerykańskiego ruchu ekologicznego, nie mielibyśmy dziś tak dużych parków narodowych, jakie mamy – niemniej parki narodowe to łącznie mniej niż 2% powierzchni USA. 🐾

Wybrane zdjęcia z amerykańskich parków narodowych: www.bobsob.com/trees.htm

Fotografie z interesujących miejsc w USA: www.aneczka.com

Janusz Reichel

Lokalny recykling pieniędzy



Czytaj publikacje Wydawnictwa „Zielone Brygady”!



Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych
Wydawnictwo „Zielone Brygady”
ul. Sławkowska 12 III p., 31-014 Kraków
tel./fax (12) 422 22 64, 422 21 47, 0 603 363 721
zb@eco.pl, zb.eco.pl, gg 210891

Bagiennik biebrzański

tekst: Tomasz Lippoman
www.bialowieza.com.pl

Biebrza to rzeka, prawy dopływ Narwi. Biebrza to jednak dużo więcej. To coś, co chyba jednak łatwiej przeżyć, niż opisać.

Jak bowiem zamknąć w słowach pustkę torfowisk, nocne toki dubeltów, gulgotanie cietrzewi w szronie marcowego świtu? Jak namalować słowami wędrujące pod najszerszym podlaskim niebem łosie, czy ciszę niezmaconą żadnym obcym dźwiękiem? Jakie słowa oddadzą lekkość ruchu smukłej pychówki, zręcznie prowadzonej przez człowieka, który jest tu od zawsze jak kamień, jak zakole rzeki, jak brązowy bekas?

Trudne to zadanie. Najtrudniej jednak chyba opisać Biebrzę zimą. Przeróżna bywa w swej zastygłej monotonii. Raz wygląda bowiem jak świeżo wykrochmalone prześcieradło rodu olbrzymów, by po chwili odmienić się w paletę malarza, co świat w odcieniach brązów, żółci i bieli postrzega.

Gdy wiatry nadciągają z północy, Biebrza jest jak Bałtyk w sztormowy wieczór. Nie ma wtedy traw, nie ma drzew, bo wszystko znika, aby chmury stały się Biebrzą, a Biebrza chmurami.

Wiosną Biebrza to bogactwo ptasiego harmidru, nieposkromiony festiwal żółtej barwy kaczeńców i jaskrów, latem coś jakby afrykańska sawanna, jesienią nostalgia za czymś, jakże trudnym do określenia, a zimą... właśnie zimą kraj to najmniej przystępny, najbardziej człowiekowi nieprzyjazny i najbardziej dziki.

Zimą biebrzańskie pustkowia najchętniej odsłaniają swą duszę, co jednak nie znaczy, że można ją łatwo dostrzec. Jest w niej posmak skórki dobrze wypieczonego chleba, jest zapach bez woni i pieśń bez dźwięku, jest poezja bez słów. Zimą biebrzańskie błota zapełniają duchy, co nie dzwonią łańcuchami, nie zwodzą

w topiel, duchy, co są w tej krainie, bo nie mogą nigdzie indziej być...

Jest także w mroźne noce pieśń wilka, którą tylko głupiec opisać próbował będzie. Jest tu szelest ponowy^{*)} śnieżnej, co w podmuchach wiatru jak pałeczka Jankiel gra pieśń zimową na lodowej warstewce śniegowych cymbałów. Jest tam zimą niekiedy ptak drapieżny, co szuka na pustkowiu innego stworzenia.

A człowiek? Czy człowiek też jest tam zimą? Nie ma człowieka. Czasem jakiś zbłąkany wędrowiec, czasem miejscowy, co musiał od chaty swej odejść. Człowieka tam nie ma. Co mógłby robić w miejscu tak dzikim? Patrzeć? Na co? Słuchać? Czego?

Nawet łoś, najbardziej biebrzański mieszkaniec tego kraju, zimą chowa się w lasach olszowych, co okalają rzeczne moczary. Może więc wilk dziki? Jego tam też nie ma, lecz w niektóre noce jest tam pieśń wilka, pieśń, co w klatce słów naszych nigdy nie zamieszka.

Wedle miejscowej legendy, najwierniejszym mieszkańcem tej przedziwnej krainy jest demon – Bagiennik. Nie wielu śmiertelników widziało go jednak na własne oczy.

Wędrując po biebrzańskich torfowiskach, spotkacie niekiedy bąble gazu, wydobywające się z dna zastoisk. Naukowcy powiedzą wam, że to gazy gnilne, składające się głównie z metanu. Starzy biebrzańcy doszukają się w tym jednak obecności demona. Kto ma rację? Trudno dociec.

Czasem jednak, zwykle w bezksiężycowe, pochmurne noce, na nigdy niezamarzających oparzeliskach, usłyszeć można odgłos czegoś ciężkiego, wpadającego do wody. Może być to spłoszony bóbr, plaskający ogonem. Czy zawsze jednak jest to bóbr?

Nieliczni, którzy na własne oczy widzieli Bagiennika, mówią, że nigdy nie opuszcza on swej topieli. Niekiedy

wystawia z błota brunatną, wielką głowę, by zaczerpnąć powietrza nozdrzami umieszczonymi na czole. Podobno czyni to jednak nie tyle z konieczności, co ze zwykłego kaprysu. Oddycha bowiem przez cienką zielonkawo-brunatną skórę, czerpiąc tlen wprost z wody.

Bagienniki, w przeciwieństwie do Utopców i Wodników, zwykle nie czynią ludziom krzywdy. O prawdziwości tego twierdzenia świadczyć może poniższa historia.

Zanim ją wam jednak opowiem, wspomnieć muszę o kilku ważnych dla niej sprawach.

Demon ów potrafi strzelać z nozdrzy błotnistą, gorącą substancją, która, co ciekawe, ma właściwości uzdrawiające. Okłady z tejże mazi leczą ciężkie, niegojące się rany, choroby serca, reumatyzm, bóle krzyża i wiele innych przypadłości. Z drugiej jednak strony, oddech Bagiennika jest podobno zabójczy.

Ostatnia ważna dla naszej historii informacja dotyczy hierarchii słowiańskich bóstw. Bagiennik mianowicie jest demonem niższego szczebla, oddającym hołd Pani Jezior i Płytkowodzi, zwanej też Królową Podwodnych Łąk i Panią Ryb.

Rzecz działa się nie tak dawno temu, bo na przełomie XVIII i XIX w.

We wsi Brzostowo, chętnie dzisiaj odwiedzanej przez amatorów podglądania wodnego i błotnego ptactwa, mieszkał wraz z ojcem Jan Mocarski. Obaj byli rybakami, jak większość sąsiadów. Pewnego wrześniowego wieczora ojciec naszego bohatera wybrał się na rzekę, by zapłować na dużego suma. Zabrał ze sobą zapas grubej linki, solidne haki i kilka martwych płotek – na przynętę.

Noc była ciepła, ale pochmurna i zanosilo się na deszcz. Stary Mocarski zarzucił przynętę na głęboczek, zapalił skrętą i czekał.

Tuż przed północą miał branie. Nawinięty na olszynowy kołek sznur, błyskawicznie pograżał się w czarnej wodzie. Doświadczony rybak nie próbował podrywania, wiedział bowiem, że duża ryba potrzebuje sporo czasu, by połknąć przynętę.

Gdy jednak linka niemal w całości odkręciła się z kołka, zaciął. Teraz jednak sum przejął inicjatywę. Ciągnął twarde pod prąd. Stary nie chciał stracić ryby i popuszczał po trosze po kawałku linki. Wkrótce nie miał już jednak czego popuszczać. Koniec sznura owinął wiec wokół dłoni. Sum twarde ciągnął, sznur wrzynał się w ciało do krwi. Walka trwała niemal do wschodu słońca. Wielka ryba holowała łódź kilka kilometrów w górę rzeki. Gdzieś w okolicach wsi Biodry, staremu udało się ją zmęczyć. Wyholował olbrzyma na mieliznę, ogłuszył osinową pałką i wciągnął do wąskiej duszyhubki.

Tuż po wschodzie słońca był w domu z niemal siedemdziesięciokilogramowym, dwumetrowym sumem. Późno dzisiaj szukać takich ryb w naszych wodach. Wytrute, wybite prądem, osaczone sieciami, należą już do legendy.

Mocarski wrócił do chaty dumny jak paw. Dochód z takiej zdobyczy pozwalał na godne życie przez kilka tygodni. Uznanie sąsiadów też nie było bez znaczenia.

Mijały coraz krótsze jesienne dni. Rana na dłoni rybaka nie chciała się jednak goić.

Okalające biebrzańską dolinę lasy wypełniały się bogactwem barw. Brzegi zielonych borów pojaśniały żółcią brzoź. W grądach złociły się klony i osiki, rozjaśniając brązowe plamy dębów i grabów. W dolinach strumieni, z ciemną zielenią olch żywo kontrastowały złote pióropusze jesionów. W nieco suchszych miejscach torfowisk, na rdzawej palecie traw i turzyc, żółto dźwięczały przysadziście kępy krzacastych wierzb.

Stary nie mógł jednak, jak co roku, cieszyć się urokami jesieni. Zraniona dłoń paliła go i rwała, z dnia na dzień coraz bardziej. Nie pomagały okłady z torfu i sprawdzonych ziół. Palce zaczęły czernieć, do rany wdała się gangrena. Ból był tak nieznośny, że stary błagał syna, by odciął mu dłoń. Ten jednak udał się do miejscowej poszeptuchy. Zielarka poradziła Janowi, by na początek złożył ofiarę z najprzedniejszych ryb Pani Jezior i Płytkowodzi a następnie ciemną pochmurną nocą udał się nad brzeg Biebrzy i przywabił Bagiennika świeżym, tłustym węgorzem oraz dymem z dębowych liści, wyprażonych w piecu chlebowym. Zanim jednak wywoła z moczarów demona, powinien starannie owinać głowę lnianym płótnem. Jak wiemy bowiem, oddech Bagiennika jest zabójczy, a maź, którą strzela on z nozdrzy, gorąca jak ogień.

Młody Mocarski zastosował się do zaleceń zielarki. Pierwszej nocy nic jednak się nie wydarzyło. Słyszał tylko puszczyki nawołujące się z pobliskiej dąbrowy. Drugiej nocy coś ciężkiego wpadło do wody, chociaż nie było ani krztyny wiatru. Trzeciej nocy z Biebrzy wyłonił się Bagiennik, by odebrać swoją ofiarę. Najpierw ukazała się wielka, żabia głowa. Szeroka, bezzębna paszcza pochwyliła węgorza i po chwili wszystko zniknęło. Jan jednak czekał.

O brzasku demon pojawił się raz jeszcze na bardzo krótką chwilę, by strzelić gorącą mazią wprost na owiniętą lnianym płótnem głowę rybaka.

Ile w tej historii prawdy, trudno dociec. Podobno jednak stary Mocarski nie stracił zaatakowanej przez gangrenę dłoni i dożył lat ponad dziewięćdziesięciu, co jak na owe czasy było nie lada wyczynem. Na coś się więc jednak maź Bagiennika przydała. Wszak do dziś dnia ludzie zażywają dla zdrowia kąpeli borowinowych, które jak wiadomo z bagna pochodzą.

Czy Bagiennik nadal nad Biebrzą przebywa? Trudno powiedzieć. Jak bowiem wszystkim dobrze wiadomo, niewielu śmiertelników może go ujrzyć na własne oczy.

*) świeży śnieg, jeszcze nie zaznaczony tropami zwierząt.

Ludzi łączyć, naturę zachować!

tekst: Karolina Jankowska

Zieloni 2004

karolina.jankowska@zieloni2004.pl

24.6.2007 odbył się polsko-niemiecki rajd rowerowy, zorganizowany przez polskich i niemieckich Zielonych (Zielonych 2004 i Bündnis 90/Die Grünen). Trasa rajdu przebiegła wzdłuż Odry, z Gubina do Frankfurtu nad Odrą, z tym, że jedna grupa uczestników/uczestniczek jechała po stronie niemieckiej (ok. 68 km), druga, w tym ja, po stronie polskiej (trasa trochę dłuższa, bo ok. 80 km, ale podobno piękniejsza). Rajd ten miał być nie tylko ciekawą formą wypoczynku, ale i naszym protestem przeciwko planom budowy drogi dla transportu dalekobieżnego przez granicę na Odrze, na obszarze między Aurith (Urad) oraz Eisenhüttenstadt.

Nie mamy nic przeciwko łączeniu państw i ludzi poprzez rozwój komunikacji. Jednak nie poprzez budowę drogi, z której skorzystają posiadacze i posiadaczki samochodów oraz transport tirowy, przyczyniający się do zatrucia środowiska oraz globalnego ocieplenia. Towarowy transport tirowy, który miałby być wedle planów kierowany tędy z Litwy do Amsterdamu, nie będzie również źródłem żadnej wymiernej korzyści dla mieszkańców i mieszanek tego cennego krajobrazowo i przyrodniczo rejonu Doliny Odry. Priorytetem jest przede wszystkim tworzenie połączeń przyjaznych środowisku, a więc przejść granicznych pieszych, rowerowych oraz oczywiście kolejowych, z myślą o ludziach, którzy mieszkają w najbliższej okolicy.

W rajdzie, po stronie niemieckiej, wzięły udział **Cornelia Behm**, posłanka Bundestagu niemieckich Zielonych, **Katrin Vohland**, współprzewodnicząca Zielonych brandenburskich oraz **Magda Mosiewicz**, współprzewodnicząca Zielonych 2004 oraz członkini Zarządu Europejskiej Partii Zielonych.

Pierwszą bardzo miłą niespodzianką na naszej trasie, po stronie polskiej, była przeprawa małym promem osobowym i samochodowym z Gubina do Sulechowa. Prom jest całkowicie przyjazny środowisku, ponieważ wpra-

wiają go w ruch dwaj pracujący na nim panowie. Prom, aby płynąć, nie wymaga więc żadnego paliwa, poza siłą ludzką.



Następnie przejechaliśmy taką oto przepiękną aleją w stronę wsi o nazwie Kłopot:



W Kłopotcie doliczono się w tym roku 18 par bociana białego, którym poświęcone jest Muzeum Bociana Białego, gdzie zaprosił nas Leszek Jerzak z Ligi Ochrony Przy-

rody. W pobliżu znajdują się również resztki dawnego mostu przez Odrę, prowadzącego kiedyś do Fürstenberg bzw. Eisenhüttenstadt (spojrzenie ze strony niemieckiej na polską):



Na resztkach tego mostu po obu stronach Odry spotkali się po raz pierwszy uczestnicy i uczestniczki rajdu, jadący zupełnie oddzielnie po stronie polskiej i niemieckiej, choć w dalszym ciągu dzieliła nas rzeka. Po stronie polskiej rozpoczęliśmy nasz protest, mówiąc przez megafon, jak wyobrażamy sobie transport transgraniczny (byliśmy słyszalni/słyszalne po drugiej stronie Odry!) oraz wizualizując wszystko takimi oto transparentami, którymi dajemy do zrozumienia, że jesteśmy przeciwni niszczeniu natury i opowiadamy się za odbudową zniszczonych połączeń komunikacyjnych, głównie kolejowych, między Polską a Niemcami (na transparentie: *Ludzi łączyć, naturę zachować!*, *Menschen verbinden, Natur erhalten!*):



Stąd pojechaliśmy dalej do Uradu (grupa po stronie niemieckiej do Aurith), gdzie znów spotkaliśmy się z drugą grupą rajdowiczów i rajdowiczek, choć w dalszym ciągu rozdzieleni przez rzekę. W tym miejscu znów protestowaliśmy, trzymając nasze transparenty. Na tym zdjęciu odpoczywamy (uczestnicy i uczestniczki rajdu po stronie polskiej) na resztkach dawnego mostu pontonowego w Urad:

W dalszym ciągu istnieje pomost, zarówno po stronie niemieckiej jak i polskiej. Brandenburgski oraz polski rząd snują plany przeprowadzenia nieopodal drogi przez Odrę. Przeciw temu, tak samo jak Zieloni polscy i nie-



mieccy, opowiada się również Inicjatywa Obywatelska z Aurith, która zamiast tej drogi postuluje otwarcie w tym miejscu przejścia promowego z Aurith do Urad.

Wszystkie prezentowane w relacji zdjęcia zrobił Markus Röhling, organizator rajdu z Zielonych niemieckich. Dwa ostatnie Markus wykonał swoim prawie 80-letnim aparatem fotograficznym (Zeiss-Ikon Maximar 207/1). Wywołał je również w sposób klasyczny. Mimo tej staromodnej techniki, udało mu się te zdjęcia zeskanować oraz umieścić w internecie, zanim jeszcze inni uczestnicy i inne uczestniczki rajdu zdążyli zamieścić tam swoje relacje z fotografiami.

Inne zdjęcia można obejrzeć na blogu Julii Seeliger, nowo wybranej członkini Rady Krajowej niemieckich Zielonych:

- www.julia-seeliger.de/deutsch-polnische-fahrradtour-an-der-oder
- www.flickr.com/photos/modernezeiten/sets/72157600479888405

Jak widać na niektórych zdjęciach, dzielnie wiozłam przyczepioną na rowerze flagę Zielonych 2004.

Markus obiecał już, że na następne rajdy, które planujemy zorganizować na wyspie Uznam oraz wzdłuż Nysy Łużyckiej, również weźmie swój stary sprzęt.

Mam nadzieję, że dołączycie!!!



Wystawa „Ziemia z Nieba” przedłużona do 24 października 2007!!!

Wystawa: „ZIEMIA Z NIEBA – Portret planety u progu XXI wieku”

Łódź, Park Staromiejski 10, wstęp wolny, czynne całą dobę, 10 maja – 24 października 2007

Organizator:

Światowid Sp. z o.o.

ul. Przasnyska 6, 01-756 Warszawa

tel. 022 897 00 53, e-mail: biuro@swiatowid.pl

Porównaj: Justyna Szambelan, Ziemia z Nieba – Portret planety u progu XXI wieku, ZB nr 4 (225), 2007, zb.eco.pl/publication/ziemia-z-nieba-portret-planety-u-progu-xxi-wieku-p86611

Foto (c) Krzysztof Derdacki Światowid



Spotkanie z Adamem Wajrakiem

Nie uratowałem Rospudy

tekst: Magdalena Bartoszak

Redaktorka „WUJ – Wiadomości
Uniwersytetu Jagiellońskiego”



foto: Instytut Sztuki

– Łatwo jest niszczyć, trudno jest zachować to, co jest warte zachowania – słowa Wisławy Szymborskiej mottem Adama Wajraka, obrońcy Doliny Rospudy.

21.6.2007 do krakowskiego Klubu Pod Jaszczurami zawitał Adam Wajrak. Był kolejnym gościem PRESSentacji – cyklu spotkań z najważniejszymi dziennikarzami w kraju, które prowadzi Bartek Borowicz. Zróżnicowani wiekowo uczestnicy spotkania mogli posłuchać m.in. o kwestii dotyczącej Doliny Rospudy czy organizacji przez Polskę Euro 2012.

Choć okrzyknięty „tym, który uratował Dolinę” gość przyznał, iż bardziej czuje zażenowanie, niż dumę, gdy słyszy podobne słowa. Adam Wajrak podkreślał, że bardzo wielu ludzi przyczyniło się do sukcesu akcji, która tak naprawdę jeszcze nie została zakończona. Rospuda jest mu znana od dekady, kiedy to, dzięki dwóm zaprzyjaźnionym botanikom, zobaczył ją po raz pierwszy – *Nigdy czegoś tak pięknego nie widziałem* – przyznał.

Dziennikarz nie bał się obarczyć winą za zły stan ochrony środowiska w Polsce polityków i urzędników – *Oni nie szanują dobra wspólnego, dlatego celują w wartość publiczną, bo ona jest traktowana jak niczyja* – mówił Wajrak. – *Na szczęście lokalni działacze potrafią bronić tego, co ważne.* Podkreślił, jak istotną rolę odgrywa chęć i umiejętność gromadzenia się ludzi i nawiązania współpracy do walki we wspólnym, słusznym celu. – *To działa i w końcu urzędniczy potwór pęka* – ocenił dziennikarz. Sam nie określa siebie mianem radykała, ale popiera radykalne akcje, które mogą przynieść największe efekty.

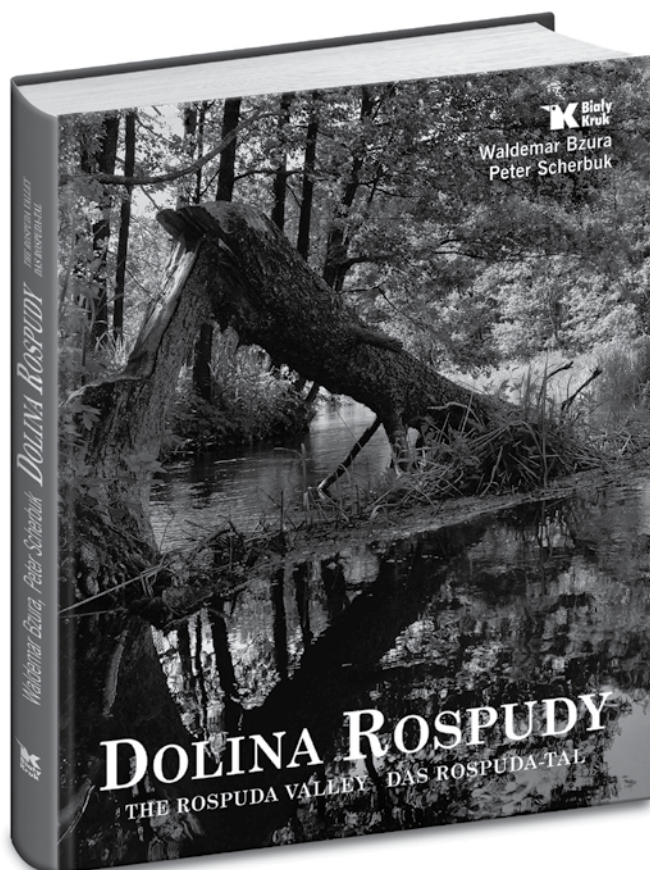
Adam Wajrak nie jest członkiem żadnej organizacji ekologicznej, ale – jak sam przyznaje – mógłby przypiąć się do drzewa, by powstrzymać głupotę dziejącą się na jego oczach. Czuje się dziennikarzem zmuszonym reagować na ważne sprawy i tak było w przypadku Doliny Rospudy. Alarmował w trakcie spotkania, jak szybko ginie polska przyroda i jak słabym systemem ochrony środowiska dysponujemy w naszym kraju.

Gość ujawnił także jedno ze swoich spełnionych marzeń – odnalezienie gniazda dudka.

Na spotkaniu poruszono także sprawę polskich ogrodów zoologicznych – *Są te bardzo dobre i te zupełnie niepotrzebne, jak w Białymstoku, gdzie w ciasnej klatce miota się niedźwiedź* – ocenił publicysta „Gazety Wyborczej”.

Adam Wajrak nauczyć się żyć z przyrodą i w przyrodzie. *To dla człowieka wyzwanie, którego warto się podjąć* – dodał na koniec. 🐾

Album na czasie



Ważą się losy Doliny Rospudy! Cóż jednak naprawdę wiemy o Rospudzie, jak ona w ogóle wygląda?

O najszynniejszej polskiej dolinie opowie nam bardzo dużo nowy, piękny i mądry album Wydawnictwa Biały Kruk.

Dolina Rospudy. The Rospuda Valley, Das Rospuda-Tal

Fotografie Waldemar Bzura i Peter Scherbuk, tekst dr Jerzy Kruszelnicki.

Dzięki tej książce każdy może w detalach poznać miejsce, o którym mówią wszyscy (m.in. wspaniałe panoramy z lotu ptaka!)

Oaza ciszy, bogactwo rzadkich gatunków fauny i flory, pierwotne torfowiska, bagienna puszcza. Wciąż rosną tutaj rośliny będące relikami polodowcowymi. Np. już tylko nad Rospudą spotkamy żółtozielony miodokwiat krzyżowy. Schronienie znalazły tu dziko żyjące ptaki, m.in. orlik

krzykliwy, trzmielojad, błotniak stawowy. Okolice rzeki są ostoją dla łosiów, wydr, bobrów i gronostajów. Ale Dolina Rospudy to także jeden z najpiękniejszych, a mało znanych, szlaków kajakowych. Wszystko to, i o wiele więcej, zobaczymy na niezwykłych zdjęciach Waldemara Bzury i Petera Scherbuka. Tekst dr. Jerzego Kruszelnickiego dostarcza wielu cennych informacji o przyrodzie regionu, sposobach jej ochrony, podpowiada również, jak rozwiązać konflikt wokół budowy obwodnicy Augustowa.

Wersja trójjęzyczna: polsko-angielsko-niemiecka, 120 stron, 235x280 mm, oprawa twarda.

Wydawnictwo Biały Kruk

ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków

tel./fax: 012 260 32 90, 012 260 32 40

marketing@bialykrak.pl, www.bialykrak.pl

KALKULATOR EKOLOGICZNY

Ile drzew uratowalibyśmy, nie korzystając z papierowych publikacji? Trudno stwierdzić? Teraz każdy może to obliczyć w kilka chwil, korzystając z kalkulatora ekologicznego. Na stronie www.ekokalkulator.pl wszyscy czytelnicy - internauci mają szansę sprawdzić, w jakim stopniu przyczyniliby się do zachowania lasów na świecie, zastępując drukowaną prasę i książki ich odpowiednikami elektronicznymi. Organizatorami akcji są NetPress, Złote Myśli oraz Greenpeace, zaplecze programistyczne jest dziełem agencji Janmedia Interactive.

Dzięki kalkulatorowi czytelnik sprawdza, jak ma się liczba papierowych gazet i książek do liczby drzew, które uratuje, zamieniając drukowane publikacje na e-wydania. Pozna też efekt takich działań w skali społeczności, w której żyje. Może też przesłać kalkulator znajomym, przyczyniając się do popularyzacji akcji.

- Z badań, które przeprowadziliśmy wynika, że dla ponad 65% czytelników polskiej prasy w formacie Zinio[®]) czynnik ekologiczny jest istotny. W związku z tym w naszych działaniach kontynuujemy wcześniej przyjętą, niezobowiązującą konwencję odwołującą się do kwestii ochrony środowiska, wcześniej realizowaną przy okazji wspierania bardzo tajemniczej, ekoorganizacji Białowieskich Rysiów - komentuje Bartłomiej Roszkowski, prezes NetPress Digital.

- Chcemy pokazać e-wydania z nieco innej strony. Aspekt ekologiczny nie był do tej pory przez nas eksponowany. Nasze społeczeństwo coraz bardziej dostrzega wagę lepszego dbania o środowisko, w którym przecież żyje. W nieco przewrotny sposób pokazujemy, jak poprzez zmianę nawyków czytelnicznych można o nie zadbać i jednocześnie wygodnie i szybko skorzystać na treściach zawartych w publikacjach elektronicznych. - podkreśla Mateusz Chłodnicki, wiceprezes Złotych Myśli

Inicjatywa jest pierwszą tego rodzaju w Polsce, skupiającą kilka podmiotów, pokazujących ekologiczny wy-

miar e-wydań. Organizatorzy akcji zapowiadają, że podobne projekty, popularyzujące czytanie bez gromadzenia ton makułatury, będą realizowane również w przyszłości.

NetPress Digital – wyłączny partner Zinio Systems Inc. w Polsce, światowego lidera w branży prasy elektronicznej. Wydawnictwa współpracujące z NetPress Digital w zakresie produkcji, sprzedaży, wysyłki oraz promocji swoich tytułów to m.in. Polityka Spółdzielnia Pracy, AWR Wprost, Bonnier Business Polska, IDG Poland, Dom Prasowy. Udziałowcami NetPress Digital Sp. z o.o. są Zakłady Graficzne Taurus Stanisław Roszkowski Sp. z o.o. (pakiet większościowy) oraz MCI Management SA (docełowo MCI obejmie do 49,9% udziałów w spółce).

www.netpress-digital.com – strona firmowa

www.netpress.pl – kiosk z cyfrową prasą

Złote Myśli - największe w Polsce wydawnictwo internetowe, działające od ponad 3 lat na polskim rynku, specjalizujące się w publikacjach o charakterze poradnikowym, wydawanych w formie elektronicznej w formacie PDF, a poprzez kiosk NetPress również w formacie zinio.

www.zlotemysli.pl – księgarnia internetowa

^{*)} System Zinio, zachowując podstawowe cechy wersji drukowanej, takie jak układ strony, treść i reklamy, pozwala również na przeszukiwanie tekstów, archiwizację wydań oraz korzystania z odsyłaczy.



tekst: Kinga Bonenberg

Kinga Bonenberg, mgr socjologii UJ,
członek MASN Polska.

Mgnienie oka galaktycznego czasu

Słońce jako źródło światła znali i doceniali przedstawiciele wszystkich kultur i cywilizacji. Słońce, wraz z Księżycem należało do panteonu wszelkich znanych bóstw, uznawanych za najpotężniejsze. Dziś mało kto widzi w Słońcu bóstwo. Mimo odebrania nimbu boskości, nikt nie wątpi, iż jesteśmy jego poddanymi, to dzięki tej gwiazdzie w bezmiarach Kosmosu zaistnieć mogło życie i trwa nadal. To właśnie dzięki Słońcu a nie innym gwiazdom, planetom i galaktykom, otrzymujemy ciepło i tak potrzebne poczucie bezpieczeństwa w okrytych mrokiem otchłaniach Kosmosu.

Słońce jest niezbędne dla rozwoju, to za jego przyczyną możliwe są monsuny, rośliny przetwarzają promienie słoneczne w węglowodany, prądy oceaniczne mogą się przemieszczać, wschody Słońca są sygnałem przebudzenia, dzięki Słońcu następują zmiany pór roku, pojawia się zorza polarna. To w zależności od promieni słonecznych wprowadza się zmiany w systemie nawigacyjnym samolotów, od nich zależy stan międzykontynentalnych rurociągów naftowych, sieci elektrycznych, sztucznych satelitów. Słońce jest bezustannie obserwowane przez flotylle sond kosmicznych, stąd nasza wiedza o ciemnych plamach na jego powierzchni (większych od Ziemi), kłębach rozgrzanego gazu i potężnych eksplozjach.

Dziś wydaje się, iż nauka może pomóc nam zrozumieć: co to jest gwiazda. Niektórzy wręcz twierdzą, że ludzie są cząstkami gwiazdnej materii, która z niewiadomych powodów uległa ochłodzeniu, jesteśmy więc potomkami i częścią gwiazdy, która „zeszła na manowce”. Naukowcy są pewni, że Słońce jest przeciętną gwiazdą we Wszechświecie. Jest długowieczna, spokojna, ani za zimna, ani za ciepła, dlatego powstanie życie na Ziemi było możliwe. Tym co odróżnia naszą

gwiazdę od wielu innych jest fakt, iż nie ma ona towarzyszek. Zresztą losy Słońca też niczym intrygującym się nie wyróżniają, stąd podejrzenia wielu, że Wszechświat tętni życiem, a żółte, karłowate gwiazdy służą za rodzaj kosmicznych inkubatorów.

Astronomowie zdają sobie sprawę, że Kosmos w większości jest zbudowany z pogrążonej w ciemnościach materii, nie emitującej światła. Wiemy, że Wszechświat to 70% tajemniczej ciemnej energii, 25% wciąż nie odkrytej ciemnej materii oraz 5% atomów. Jednak, gdy spoglądamy w głębię Kosmosu, widzimy światło gwiazd, dzięki którym stworzona została mapa Wszechświata i powstało życie. Pierwsze gwiazdy zaistniały dzięki oddzieleniu się ciemnej materii od materii zwykłej, niemniej jednak nie przypominały one dzisiejszych gwiazd, które – podobnie jak nasze Słońce – są potomkami gwiazd olbrzymów. Prymarne gwiazdy były wyjątkowo masywnymi i jasno świecącymi obiektami rozświetlającymi Wszechświat. Wiodły one wyjątkowo krótki żywot – kilka milionów lat, po których następowała wielka eksplozja. Najsłynniejszy przykład to eksplozja gwiazdy supernowej, która po wybuchu świeci z jasnością 10 miliardów gwiazd typu Słońce.

Na całym świecie stawiano kamienie i świątynie czczące Słońce. Jego wpływ na rozwój społeczeństw jest bezdyskusyjny. Od początku swego istnienia przedstawiciele każdej cywilizacji składali mu hołd, nie ma bowiem innego obiektu, który miałby tak wielki wkład w formujące się życie i kulturę. To Słońce stanowiło centrum i odwołanie egzystencji ludzi. Nie przetrwalibyśmy jako gatunek, gdyby nie udało nam się zgłębić rocznego rytmu Słońca. Wpływ naszej macierzystej gwiazdy, najsilniejszy w starożytnym Egipcie, jest też widoczny w zoroastryzmie, mitraizmie, religii rzymskiej, hinduizmie, buddyzmie, wierzeniach Azteków, Inków

i innych ludów Ameryki prekolumbijskiej, a także mitach i legendach każdej cywilizacji. Dzięki obserwacji Słońca powstał kalendarz, z którego korzystamy do dziś. Zaćmienia Słońca wszędzie uważano za zły omen i upomnienie z niebios. Słońce stanowiło stałe źródło natchnienia dla filozofów, poetów i naukowców od zarania dziejów. Twierdzi się nawet, iż aureola malowana nad głowami świętych, jest wynikiem obserwacji zaćmienia Słońca. Jednak dopiero w XV/XVI wieku, za sprawą Kopernika, umieszczono Słońce w należnym mu miejscu – w centrum Wszechświata.

Gwiazdy rodzą się wewnątrz rozproszonych w Kosmosie zimnych, ciemnych chmur, gazu i pyłu, zwanych ciemnymi mgławicami. Są to ciemne skupiska cząsteczek materii, pochłaniające całe promieniowanie widzialne gwiazd. Dawni astronomowie uważali je za dziury w niebie. Lecz nie wszystkie obłoki pyłu i gazu dają początek gwiazdom. Mogą one powstawać jedynie tam, gdzie chronione są przed silnym promieniowaniem ultrafioletowym, w zasięgu którego znajduje się cała Galaktyka. Ochronę zapewnia duża ilość pyłu, składającego się z ziarenek krzemianowych, stworzonych przez pokolenie gwiazd olbrzymów. W podobny sposób formowane są planety, a więc i Ziemia jest zwartą kulą gwiazdnego pyłu. Astronomowie są dziś w stanie określić przybliżony wiek Ziemi i Słońca na jakieś 4,7 mld lat, na podstawie określenia wieku meteorytów odnalezionych na powierzchni Ziemi. Twierdzą zatem, że przybliżony wiek Słońca równy jest jednej trzeciej wieku Wszechświata. Ponadto nasza gwiazda jest drugą generacją gwiazd, stworzoną z materii, która uległa rozproszeniu po śmierci gwiazd pierwotnych. Budulce naszego ciała, czyli węgiel, wapń oraz tlen, za pomocą którego oddychamy, zostały utworzone we wnętrzu gwiazd olbrzymów, następnie zaś wchłonięte przez Słońce i planety. Gwiazdy nigdy nie są jednakami, słynnym przykładem są Plejady, czyli Siedem Sióstr, widoczne na zimowym niebie. Jednak z upływem miliardów lat gwiazdy rozdzielają się i rozchodzą w różnych kierunkach.

Słońce ma janusowe oblicze, daje światło, ciepło i energię, ale jednocześnie bywa okrutne, zmieniając żyzne tereny w pustynię. Brak Słońca wywołuje zespół sezonowych zaburzeń afektywnych, czyli depresję, a także krzywicę kości. Jednakże jego nadmiar bywa równie groźny, zbyt duża ekspozycja na promienie słoneczne prowadzi do poparzeń, które w efekcie mogą przyczynić się do zmian DNA, a w konsekwencji do raka skóry. Duża ilość promieni UV powoduje uszkodzenia cząsteczek kwasu foliowego, co jest szczególnie niebezpieczne dla kobiet w ciąży, zaburza ponadto produkcję komórek spermy. Nigdy, bez względu na okoliczności, nie wolno spoglądać na Słońce bezpośrednio ani za pomocą przyrządów optycznych. Grozi to uszkodzeniem wzroku, a nawet trwałym kalectwem.

Aktywność słoneczna mierzona jest na podstawie obserwacji obecności plam słonecznych oraz liczby wystąpień zorzy polarnej. Co więcej, cykle występowania plam na Słońcu mają wpływ na fluktuacje ziemskiego pola magnetycznego. Zorza polarna łączona była ze śmiercią i narodzinami, kraje skandynawskie widziały w niej zmarłe dziewice. Jest kolebką smoków w legendach chińskich i europejskich, dla Inuitów była potężnym duchem, wspomagającym szamanów, ale czy wiemy jak ona powstaje? Przywykliśmy do zmiennej pogody, zależnej od stanu najniższych warstw atmosfery ziemskiej, nie jesteśmy natomiast świadomi istnienia innego rodzaju pogody – kosmicznej. Kształtuje ją oddziaływanie wiatru słonecznego na rozrzedzone zewnętrzne warstwy atmosfery i płaszcz magnetyczny, promieniowanie elektromagnetyczne Słońca oraz spektakularne chmury plazmy. Część naładowanych elektrycznie cząstek wiatru słonecznego dociera do górnych warstw atmosfery, przenikając w nią nad biegunami. Przekazują one część swej energii atomom i cząsteczkom tlenu i azotu, które wypromieniowują nadwyżki energii w postaci światła, tworząc na niebie mozaikę zmiennych kształtów i barw, mniej więcej 100 km ponad nami. To bajeczne widowisko nazywamy zorzą.

Żywność, paliwa kopalniane (węgiel kamienny, ropa naftowa) są produktami fotosyntezy, procesu zachodzącego przy współudziale roślin zielonych oraz światła słonecznego. Jest ono dla życia na Ziemi niezbędne, produkuje żywność oraz tlen. Bez Słońca nie byłoby ewolucji, to ono dostarcza energii, która umiejętnie spożytkowana wytworzyła pierwsze formy życia, zapewnia im jednocześnie pokarm. Nie potrafimy jeszcze efektywnie wykorzystać energii słonecznej, nadal w przeważającym stopniu zależni jesteśmy od ropy naftowej, jej zasoby są jednak ograniczone. Wspomagamy się elektrowniami słonecznymi, wodnymi, wiatrowymi oraz systemami wykorzystującymi energię geotermalną i fal oceanicznych, lecz nie są one obecnie w stanie zaspokoić zapotrzebowania na energię ludzkości. Stąd idee fix fizyków od początku ery atomowej, by stworzyć kopię słonecznego pieca, czyli reakcję syntezy termojądrowej. Niestety, mimo prób, nadal nie potrafimy kontrolować tak potężnej energii.

Międzynarodowy Zespół ds. Zmian Klimatycznych (IPCC) uznał, iż przyczyną globalnego ocieplenia jest tylko i wyłącznie działalność człowieka. Chodzi o produkcję gazów cieplarnianych, która zatrzymuje ciepło, docierające ze Słońca. Nie są jednak w stanie wytłumaczyć zjawiska małej epoki lodowcowej (ok. 1300-1900 r. n.e., z okresem kulminacyjnym między 1550-1700 r. n.e.) oraz „średniowiecznego okresu ocieplenia” (800-1200 r. n.e.). Niektórzy naukowcy dowodzą, iż zmiana klimatu na Ziemi jest bezpośrednio zależna od zaburzeń słonecznych, spowodowanych występowaniem plam na Słońcu, powodujących zmiany jego jasności. Istnieje więc uzasadnione podejrzenie, łącznego wpływu działalności człowieka oraz zmian cyklu słonecznego (trwającego około 11 lat) na globalne ocieplenie, obserwowane współcześnie.

Wszystkie gwiazdy krążą wokół galaktycznego centrum. Te, które znajdują się bliżej jądra, krążą szybciej, nasza gwiazda oddalona od centrum o 24 tys. lat świetlnych, porusza się z prędkością 220 km/s, wykonując pełne okrążenie w ciągu 230 mln lat. Wędrując po swej orbicie, Słońce wykonuje ruch wahadłowy, wznosząc się powyżej lub opadając poniżej płaszczyzny Galaktyki, co oznacza, że co 35 mln lat Ziemia przecina płaszczyznę Galaktyki, co łączone jest z epizodami masowego wymierania na naszej planecie. Ponieważ, jak obliczono, przez najbliższe 100 tys. lat Ziemia przebywać będzie w pobliżu płaszczyzny Galaktyki, promieniowanie kosmiczne na jej terenie będzie rosnąć, wpływając prawdopodobnie na ziemski klimat.

Życie gwiazdy zależy od jej masy, im większa masa, tym krótszy żywot. Każda gwiazda ginie w wyniku braku wodoru, stanowiącego jej paliwo. Słońce wypaliło już połowę, znajdującego się w jego jądrze paliwa wodorowego, ale miną jeszcze setki milionów lat, zanim nasza gwiazda zacznie tracić stabilność. Ludzkość, jeśli przetrwa, stanie przed obliczem coraz bardziej nieprzyjaznego Słońca, będzie zmuszona zasiedlić inne planety Galaktyki. Ziemia, wraz ze wzrostem jasności Słońca, narażona będzie na podniesienie poziomu mórz, częste ulewę, spotęgowaną erozję, spadek ilości dwutlenku węgla, a w konsekwencji wymieranie roślin. Kolejnym etapem będzie nasilenie promieniowania UV niszczącego stratosferę, co prowadzi do wysychania oceanów. W konsekwencji, za około 7,5 mld lat, nasza planeta zmieni się w pustynię, następnie zaś pochłonięta zostanie przez rozszerzające się Słońce. Innym możliwym scenariuszem jest wzrost promienia orbity Ziemi, w wyniku słabnięcia sił grawitacyjnych umierającego Słońca. Pozwoli to ocalić naszą planetę. Niektórzy twierdzą wręcz, że przyszłe pokolenia będą dysponować odpowiednią technologią, umożliwiającą przesunięcie Ziemi na inną orbitę, co umożliwi ludzkości dłuższe trwanie.

Naukowcy potrafią dziś obliczyć ilość energii przekazywanej Ziemi przez Słońce – stałą słoneczną (1367 ± 4 waty na metr kwadratowy). Za pomocą tego parametru można także obliczyć ogólną ilość energii produkowaną przez Słońce, temperaturę Słońca (6000°C), wiek Słońca i Ziemi. Ponadto odkryto, że Słońce posiada mechanizmy samokontroli, które pozwalają na zachowanie stabilności przez miliardy lat, umożliwiając przemianę materii w światło.

Dane dotyczące Słońca i jego oddziaływania na naszą planetę są obecnie ogólnie dostępne w Internecie. Zapewniają to sztuczne satelity, systemy satelitarne, sondy oraz stacje kosmiczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że przyjdzie taki czas, gdy gwiazdy zaczną umierać, pogrążając znaną nam Galaktykę w wiecznych ciemnościach. 

Na podstawie:

Whitehouse David, *Słońce*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2007, s. 336.

Nowelizacja Ustawy o planowaniu przestrzennym

Jestem ekologiem amatorem, zaniepokojonym projektem, dot. nowelizacji Ustawy o planowaniu przestrzennym, krążącym w kuluarach sejmowych. Choć wydawać by się mogło, że sprawa projektu nowelizacji tej ustawy, zakładającej automatyczne przekształcanie na terenie miast Polski gruntów rolnych w działki budowlane, dotyczy rolnictwa i budownictwa, to jak najbardziej ma również wpływ na całokształt przyrody w kraju. Wg mnie, jeżeli nowelizacja zostanie uchwalona, umożliwi to „wolną amerykankę” inwestorów w gospodarce gruntami i budownictwie, co pociągnie za sobą całkowite zabetonowanie resztek zieleni na terenie miast i ich obrzeżach. Tłumaczenie, że uporządkuje to planowanie przestrzenne jest złudne, tzn. uporządkuje w ten sposób, że tereny rolne zostaną prawnie, bez przeszkód zurbanizowane. Świadczy to o silnym nacisku lobby deweloperskiego i jest wynikiem niekontrolowanego boomu budowlanego. Choć projekt nowelizacji dotyczy gruntów rolnych, a nie np. parków czy lasów, to należy wziąć pod uwagę fakt, iż wiele terenów rolniczych na terenie miast jest terenami atrakcyjnymi krajobrazowo i przyrodniczo. Często tereny te stanowią swoiste enklawy zieleni na terenie zurbanizowanym lub na terenach leśnych, znajdujących się w obrębie granic administracyjnych miast, tak jak np. na terenie Trójmiasta, gdzie mieszkam. Nowelizacja w przedstawionym kształcie jest, moim zdaniem, rozwiązaniem złym. Przyjęcie nowelizacji odwróci charakter miast do góry nogami i na zawsze lub przynajmniej na bardzo długi okres odmieni ich wizerunek. Wielu z nas nie pozna swoich miejsc, a to wcale nie musi być przyjemne przebudzenie. Może warto by było nagłośnić tę sprawę i się jej przyjrzeć, póki nie jest za późno?

Paweł Krzyżanowski
ul. Łowicka 10
81-813 Sopot
tel. 058 5512038, 0606 962053
6.7.2007



Konferencja i wystawa ekologiczna „Dom, ogród, miasto, styl życia na XXI wiek”

Zapraszamy do udziału w międzynarodowej konferencji, warsztatach oraz wystawie ekologicznych technologii dla budynków i ogrodów „Dom, ogród, miasto, styl życia na XXI wiek”, które odbędą się w ramach Festiwalu „Otwarte Ogrody” w Podkowie Leśnej 13-16.9.2007. Uczestnikami będą pracownicy samorządów i organizacji pozarządowych, specjaliści z zakresu planowania i architektury, nauczyciele, studenci i mieszkańcy „zielonych”, miejscowości położonych wokół Warszawy oraz willowych dzielnic stolicy.

Wydarzenie organizowane jest przez Urząd Miasta Podkowa Leśna w partnerstwie ze Stowarzyszeniem Związek Podkowień, we współpracy z Urzędem Miasta Milanówek. Partnerami są też: Stowarzyszenie Architektów Polskich, British Council, Preservation Trades Network. Patronaty honorowe objęli: Ambasador Królestwa Danii oraz Marszałek Województwa Mazowieckiego.

Celem wydarzenia jest edukacja na temat ochrony środowiska, dziedzictwa i zrównoważonego rozwoju społeczności lokalnych, prezentacja ekologicznych technologii dla budynków i ogrodów oraz integracja i siecowanie „zielonych” miejscowości wokół Warszawy w celu wymiany doświadczeń i wspólnego realizowania projektów w oparciu o filozofię zrównoważonego rozwoju. Wydarzenie pomoże w wypracowaniu międzynarodowego programu współpracy dla tych miejscowości.

Ramowy program:

- Prezentacje dobrych praktyk z Polski, Niemiec, Anglii (Fundacja REEEP, SARP, Solar Cities Poland, Beyond Green Londyn, Preservation Trades Network oraz inne instytucje i firmy prywatne) (13-14.9., godz. 10.00-13.00)
- Warsztaty:
 1. „Miasto – ogród”, dialog z otoczeniem, warsztat dla dzieci poprowadzi architekt Dariusz Śmiechowski, wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, sekretarz generalny SARP, specjalizujący się w ekologicznym budownictwie (12-13.9.).

2. „Dom, ogród, miasto, styl życia na XXI wiek”, warsztat dla nauczycieli poprowadzi dr. Anna Kalinowska, dyrektor Centrum Badań nad Środowiskiem, Uniwersytet Warszawski (12-13.9.)

3. „Dom, ogród, miasto, styl życia na XXI wiek”, warsztat dla pracowników samorządów (burmistrzowie, osoby odpowiedzialne za planowanie przestrzenne, inwestycje, turystykę, promocję) oraz przedstawicieli NGO w „zielonych” miastach, położonych w zielonym paśmie wokół Warszawy, poprowadzą Peter Richards, REEEP (specjalista od zagadnień związanych z energiami odnawialnymi i ekologicznym budownictwem), Jonathan Smales, Beyond Green, Londyn (13-15.9., godz. 13.00-8.30)

4. „Dokumentacja zagrożonego detalu architektonicznego w miastach-ogrodach (Podkowa Leśna, Milanówek, Brwinów, Komorów)”. Warsztat poprowadzony zostanie przez architekta-konserwatora Miśię Leonard, wieloletniego konserwatora Nowego Jorku, założyciela Preservation Trades Network, dr hab. Edytę Suplińską-Polit z Uniwersytetu Warszawskiego (11-14.9.)

- Prezentacje multimedialne – przygotowana przez firmę wystawa technologii ekologicznych dla budynków (15-16.9., godz. 12.00-16.00)
- Kiermasz roślin ogrodowych dla miast-ogrodów (15-16.9.)
- Konsultacje ogrodników (15-16.9.)
- Wycieczki po ogrodach i budynkach zaprojektowanych zgodnie z zasadami ekologii (15-16.9.)
- Szlak Otwartych Pracowni Rzemieślniczych, rzemieślnicy prezentują tajniki swojego zawodu (15-16.9.)
- Liczne wydarzenia kulturalne w ramach Festiwalu „Otwarte Ogrody”, którego uroczyste otwarcie nastąpi w piątek o godz. 19.00. Wystąpi zespół Trebunie Tutki.

Więcej o programie: www.otwarteogrody.pl,
www.podkowalesna.pl lub u kierownika projektu Magdaleny Prosińskiej, email: mprosincka@wp.pl

Obudź się droga Polsko!

Drodzy Polacy,

dlaczego oddajecie swoje skarby tym, którzy mogą ukraść Waszą duszę i zniszczyć Waszą ziemię? Dlaczego śpicie, kiedy wszystko, co w Polsce piękne i znaczące woła o pomoc? Dlaczego nie widzicie, że „sen o Ameryce” nie jest snem, lecz koszmarem?

Nie przychodzą po to, by Wam pomóc, lecz by pomóc sobie.

Obudźcie się! zanim sami staniecie się częścią tego kosmaru.

Nadszedł czas, by się przeciwstawić, drodzy Polacy, mieszkańcy kraju, który kocham..., lecz o los którego drzę.

POWIEDZCIE NIE „Gwiezdnym wojnom” – amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Polsce.

POWIEDZCIE NIE genetycznie zmodyfikowanym organizmom w Polskiej przyrodzie i żywności.

POWIEDZCIE NIE poświęcaniu młodych ludzi w amerykańskiej inwazji na Irak.

POWIEDZCIE NIE kultowi zimnego i nieludzkiego materializmu

– obcej kulturze supermarketów, która pożera subtelność i piękno.

POWIEDZCIE NIE elektrowniom atomowym – one są zakamuflowaną bronią jądrową.

POWIEDZCIE NIE tym, którzy chcą wystawić na licytację Wasze lasy i pustkowia, by sprzedać je za najwyższą stawkę. Natura nie ma przyszłości w ich rękach.

POWIEDZCIE NIE wszystkim próbom zniszczenia naszego europejskiego dziedzictwa i kultury.

POWIEDZCIE NIE! POWIEDZCIE NIE! ... a nowy świt nastanie w Waszym wspaniałym kraju, którego czas nadchodzi..., ale tylko jeśli zdołacie POWIEDZIEĆ NIE!

Julian Rose, patriota polski

Postscriptum: odpowiedzi szukajcie tylko w Waszych sercach. Tam je znajdziecie.

Żyjemy w czasach wielkiej niestabilności. Przejawia się ona zarówno w szybkich zmianach pogodowych, jak i w perturbacjach politycznych, a tak naprawdę we wszystkich aspektach życia społecznego. Najbardziej bezpośrednio przejawia się w naszym własnym życiu.

Julian Rose i Jadwiga Łopata zapraszają na serię wykładów/debat, które będą miały na celu rozpoznanie wagi tego zjawiska i poszukiwanie pozytywnych i jednoczących kierunków rozwoju. Spotkania odbędą się w Ekocentrum w Stryszowie.

- 2.9.2007. *Co się dzieje?* – Julian Rose, Jadwiga Łopata i gość specjalny.
- 16.9.2007. *Przejmowanie kontroli nad własnym życiem* – Julian Rose, Jadwiga Łopata i gość specjalny.

Dla przybyłych przygotujemy przekąski na bazie produktów organicznych. Zaczynamy o 15.00. Wstęp wolny. Ze względu na ograniczoną przestrzeń w naszej stodole-auli prosimy o wcześniejsze potwierdzenie uczestnictwa. Informacje dotyczące dojazdu i potwierdzenia:

ICPPC – International Coalition to Protect the Polish Countryside
(Międzynarodowa Koalicja dla Ochrony Polskiej Wsi)

34-146 Stryszów 156

tel./fax 033 879 71 14

biuro@icppc.pl

www.icppc.pl, www.gmo.icppc.pl, www.eko-cel.pl

II Festiwal Kultury Alternatywnej Krzeszowice 2007

37

ZAPOWIEDZI

Miejsce: Pl. Kulczyckiego oraz Stara Synagoga, ul Wąska 1 w Krzeszowicach

Czas: 17-18.8.2007

Program:

Piątek:

12.00 warsztaty kuglarskie oraz bębniarskie Teatr Ognia Vatiamante

13.00 pokaz filmów (Stara Synagoga)

15.30 mecz piłki nożnej

17.00 koncerty (Stara Synagoga): Kontrkultura, punk rock – Kraków, Perwers, punk/ska – Kraków, Terrordome, metal/hc – Kraków, Core xolio metal/hc – Kraków Profanacja, punk rock – Wodzisław Śląski

24.00 pokaz fireshow: Teatr Ognia Vatiamante www.fireshow.art.pl

Sobota:

11.00 warsztaty samoobrony

12.00 warsztaty kuglarskie Teatr Ognia Vatiamante

13.00 pokaz filmów (Stara Synagoga)

15.00 dyskusja o ekonomii społecznej – system LETS (Stara Synagoga)

17.00 koncerty (Stara Synagoga): Selfhatedmachine, hc/punk – Krzeszowice, Non nocere, hc – Krzeszowice, Koyaanisqatsi, brudny agresywny czad z pogranicza hc/punk – Zabrze/Ruda Śląska, Whitman, hc punk – Gliwice, Polski cukier, punk/reggae – Tarnów, Odszukać listopad, emo/hc – Nowy Targ,

24.00 pokaz fireshow: Teatr Ognia Vatiamante

Podczas festiwalu wystawione będą stoiska wydawnictw niezależnych i organizacji pozarządowych. Zapisy na warsztaty pod adresem: aimona@poczta.fm. Dostępne będzie darmowe pole namiotowe i bar wegetariański.

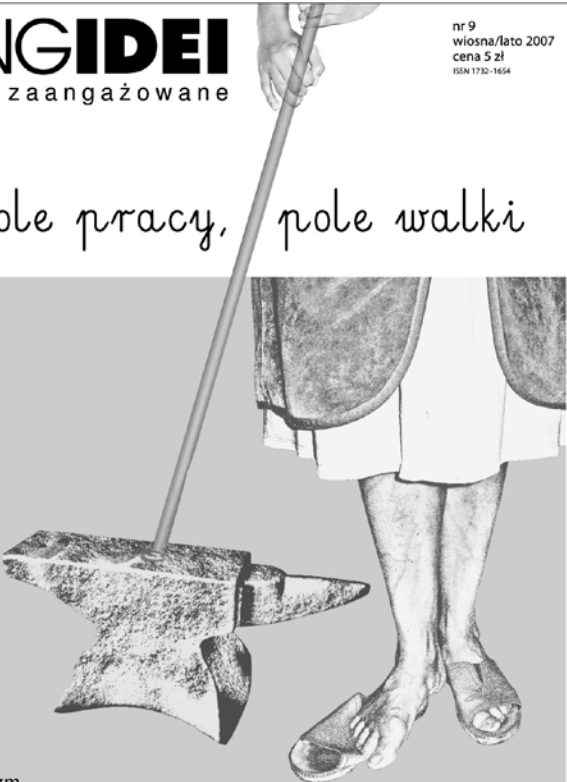
Dojazd pociągiem: trasa Kraków – Katowice oraz busami z Krakowa z Dworca Głównego i z ul. Krupniczej, busami także z Trzebinii z Dworca Głównego i z Chrzanowa (nowy szpital).

Festiwal jest dotowany przez Samorząd Gminy Krzeszowice

RECYKLINGIDEI
pismo społecznie zaangażowane

nr 9
wiosna/lato 2007
cena 5 zł
ISSN 1732-1654

Pole pracy, pole walki



Bourdieu i Wacquant
Rozmowa z Wallersteinem
Foucaultem w neoliberalizm
O romansie patriarchy z kapitalizmem
Sasnal o sztuce i polityce

numer 9

wiosna/lato 2007

„Pole pracy, pole walki”

Laura Akai, Pierre Bourdieu,
Harry Cleaver, Leszek Dawid,
Fnoll, Marcin Fronia,
Selma James, Mateusz Janik,
Thomas Lemke, Wilhelm Sasnal,
Marta Trawinska, Loïc Wacquant,
Immanuel Wallerstein

zdjęcia z protestów
przeciwko szczytowi G8
w Niemczech

www.recyklingidei.pl

Zamawiam:

prenumeratę ZB

od nr

do nr

ilość egz.



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 7 (221)/2006, 5 zł

egz.



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 1 (222)/2007, 5 zł

egz.

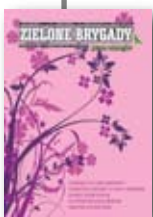
+ **BONUS** 



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 2 (223)/2007, 5 zł

egz.

+ **BONUS** 



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 3 (224)/2007, 5 zł

egz.

+ **BONUS** 

Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje:

Miesięcznik „Zielone Brygady. Pismo Ekologów”, prenumerata w cenie 5 zł/egz. (VAT 0%), w tym koszt wysyłki na terenie kraju (w przypadku wysyłki zagranicznej prosimy o kontakt celem ustalenia sposobu i kosztów wysyłki). W sprzedaży:

- **nr 7 (221)/2006**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Apel do Prezydenta i Premiera RP; Jedna Ziemia to za mało!; Zwierze nie jest rzeczą. A towarem?; Rankiem; Wokół poszukiwań terapii biofilnej (...); Terapeutyczna rola zwierząt w życiu ludzi; Dzień bez Futra; „Zielone Brygady. Pismo Ekologów” – miesięcznik dla aktywnej młodzieży; Bursztynowy rozkwit gospodarczy; Kto zaszczenia w Krakowie zieleni?; Natura się opłaca; Zielone Inspiracje; Baza Lepszych Projektów Edukacyjnych; Ekologiczna Gmina Województwa Małopolskiego po raz drugi; Milanówek miasto – ogród – pionier selektywnej zbiórki odpadów; Ekologiczne skutki wzrostu demograficznego; Myśl globalnie jedz lokalnie; Rolnictwo ekologiczne a tradycja; Nowy renesans – mit czy rzeczywistość?; Sens kultury; Jak za komunę?; Koniec z segregowaniem!; Naznaczony dzik; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy.
- **nr 1 (222)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Będzie proces o prawa do wizerunku orła bielika w godle PiS?; I Akademicki Dzień Ekologii w Krakowie; Oszczędź sobie – zatrzymaj dobrą energię!; „Kupuj odpowiedzialnie!” kampania Polskiej Zielonej Sieci na rzecz odpowiedzialnej konsumpcji; Jak kupować by nie dać się upolować?; OWOCna EKOedukacja; Manufaktura Komoda Prababuni; PUNKT przecięcia; Jak widzisz ruch ekologiczny w Polsce i/lub na świecie?; Wstydziłem się być człowiekiem!!! Część pierwsza; Jak poważnie kraje UE podchodzą do ochrony przyrody?; Co kryją bory dolnośląskie: Bunkier atomowy pod Szprotawą; Szkarłatna Oberża Legenda z Puszczy Knyszyńskiej; Zieloni przyjaciele; Pytania; Kocie lektury; Zniewolony umysł 2; Jarmarki żywności ekologicznej w Rzeszowie; Razem przeciw zmianom klimatu; „energy-server newsletter” nr 61; Pozytywne wiadomości; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy. **Bezpłatny bonus: płyta z muzyką Przemysław Goca Welele (por. Ainu – podróż w świat etnicznych dźwięków, ZB, nr 3 (224), 2007, zb.eco.pl/publication/ainu-podroz-w-swiat-etnicznych-dzwiekow-p74211).**
- **nr 2 (223)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Rospuda, czyli jak zabito kota za pomocą procedury mającej uniemożliwić zabijanie kotów; Ekologiczne Służby Informacyjne; O czym dąb stary śpiewa Edwardowi Redlińskiemu; Przez żołądek do alerglobalizacji; Lokalna żywność a tradycja; Zostawcie ubogich w spokoju; „Adopcja serca”. Siostry Michalutki proszą!; Eko-konkursy EkoSegregacji; Spiżarnia Prababuni; Kto nas tak urządził? (1); III Ogólnopolski Tydzień Wegetarianizmu 2007; Życie wymyka się spod kontroli; Ekologia w praktyce; Czy świat zmierza ku ekokatastrofie? A może jest coraz lepiej?; Czas żurawi; Nowa moda; Dla kogo uroki Suwalszczyzny?; Co kryją Bory Dolnośląskie: Wały Śląskie; Tranzyt przez Warszawę czy Mazowiecki Węzeł Transportowy?; System kolei miejskiej dla Kielc; Ludzie i zwierzęta; Wstydziłem się być człowiekiem!!! Część druga; Ochrona przyrody – wskazówki prawne; Krajowy Rejestr Sądowy; Troszkę o drzewach...; Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły; Główne tezy; Technika uczniem czarnoksiężnika?; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy. **Bezpłatny bonus: Ekologiczna mapa Warszawy (por. zb.eco.pl/article/ekologiczna-mapa-warszawy-a30911).**
- **nr 3 (224)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Leczenie nienasyceń, czyli jak moja nieświadomość ekologiczna doprowadziła mnie do równowagi; Ochrona wrony hawajskiej; Lekcja pokory; Konkurs; Przemysł sojowy zagraża lasom i rdzennym mieszkańcom Mato Grosso w Brazylii; Gigantyczna flaga energetyczna UE na Posiedzeniu Rady Europejskiej; Polsko-ukraińska współpraca w pozyskiwaniu energii ze źródeł odnawialnych (OZE); Zdobywcy „Zielonych laurów”; Organic Market Forum 2007; Dajmy sobie pracę – Ekoszansa; Co kryją Bory Dolnośląskie: Dąb Chrobry naj...; Wypalanie traw; Czerwony Kapturek a sprawa kleszcza; Gdzie nie był nikt; Parlament nie chce wysypisk ani spalarni; Raport: zoofilia; Smutek za kratami, czyli prawda o cierpieniu zwierząt w cyrkach i zoo; Nie zjadaj wszystkich owoców; Rzuć palenie!!!; Samotność i sens; Nowa tradycja karnawałów europejskich; Ainu – podróż w świat etnicznych dźwięków; Kioski „Ruchu” zdroje dobra wszelkiego; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje. **Bezpłatny bonus: płyta z filmem Co młody konsument wiedzieć powinien (por. 15 marca – Światowy Dzień Konsumenta „Kupuj odpowiedzialnie”, nr 1 (222), 2007, zb.eco.pl/publication/15-marca-swiatowy-dzien-konsumenta-kupuj-odpowiedzialnie-p57711, zb.eco.pl/page/film-co-młody-konsument-wiedziec-powinien-221).**

- **nr 4 (225)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Ziemia z nieba – Portret planety u progu XXI wieku; 1200 nowych drzew w projekcie CZAS NA LAS!; Studenci dzieciom, czyli Dzień Ziemi 2007; „Geny nie są na sprzedaż! Tradycyjne i ekologiczne rolnictwo zamiast GMO”; Czarnobyl – nigdy więcej!; Ludzie, nie jedzcie mięsa!; Eko-Juwenalia w Krakowie; Przegląd wydarzeń; Kalendarz przyrody: maj w dolinach rzek; Wywiad z Małgorzatą Kozubek; Konkurs; Na peryferiach wielkiego miasta; Zarys kontroli paliw; Czy Zieloni to nowobogacy (a może starobogacy)?; Przyrodnik? Kim jest przyrodnik?; Demokracja kontra kapitalizm; Energia jądrowa – mit i rzeczywistość; Polsko-litewska unia atomowa; XVII Festiwal Ekologii Neohumanistycznej; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje. **Bezpłatny bonus: płyta z muzyką Przemysława Goca Titilo (por. Ainu – podróż w świat etnicznych dźwięków, ZB,/ nr 3 (224), 2007, zb.eco.pl/publication/ainu-podroz-w-swiat-etnicznych-dzwiekow-p74211).**
- **nr 5 (226)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Statek kosmiczny Ziemia; Skąd wzięło się życie na Ziemi?; Z martwych powstanie; Kto nas tak urządził (2) Rodzina, ach rodzina; Pozytywne wiadomości; Zakaz używania foliowych torebek w sklepach San Francisco; Przegląd wydarzeń; Porady prawne; Konkurs; „Wesołe bakterie”, czyli lekcja ekologii praktycznej; Jest Park Słowiański!; Fontanny: brakujący element polskich miast; Tiry na tory!; 80 lat kolei w bazarowym stylu; Lemury i wyścig z czasem; Procesy alchemiczne a struktura duchowości; Stare lepsze niż nowe; Letni Festiwal wegetariański w Kozyckowie 2007; II Ogólnopolski Przegląd Kina Alternatywnego KLAPS 2007; 12 Festiwal w Krajobrazie Inowódz – Liciązna 2007; Rafał Górski – Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje.
- **nr 6 (227)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Przegląd wydarzeń; Policja w ochronie Rospudy; Konkurs; Dni Gminy Michałowice w klimacie edukacji ekologicznej; Początki końca testów na zwierzętach?; Ciapiek; Dbają o środowisko; Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych ujawnia „czarną” listę gmin, wkrótce „czarna” lista sklepów; Elegia o śmierci Lasu Bieleńskiego; Ameryka daje przykład; Zielona nie za bardzo, a Góra tylko dla wtajemniczonych; Sztuka tworzenia miast; Jurata Bogna Serafińska – wywiad z Jadwigą Łopatą; „Rzuć palenie”. Kolektor słoneczny; Życie w wyprzedży; Jak przyspieszyć ewolucję zbytnio się przy tym nie trudząc?; GMO wróbel na płocie; Spór o prawa zwierząt; Prąd ze słońca – warsztaty fotowoltaiki; Konkurs Fotografii Przyrodniczej; Wczasy odchudzająco-rewitalizujące nad morzem; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje.

- Marek M. Bonenberg, *Tęsknota za Olduvai. Artykuły i eseje ekofilozoficzne*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2006, ISBN 978-83-87331-79-5, 136 s. A5, kolorowa okładka, Biblioteka „Zielonych Brygad” nr 59, 188 g, 0 zł. Autor jest filologiem, filozofem etykiem, pracownikiem naukowym w Zakładzie Etyki Instytutu Filologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego najnowsze książki zawiera Wstęp prof. dr hab. Jana Pawlity oraz autorskie teksty: *O możliwości etyki środowiskowej; Filozoficzne aspekty ruchu „Zielonych”; Ku etyce ekologicznej; Ekologia, ekonomia i etyka; Etyka i środowisko; Kierunki etyki środowiskowej; Etyka środowiskowa i etos społeczny; Ekologia w filozofii i kulturze; Człowiek w biosferze; Będziesz panował; Kilka uwag o filozofii środowiskowej; Ostatnia utopia XX wieku; Komu jest potrzebna etyka środowiskowa?; Czarnoksiężnik z Krainy Oz; Człowiek jako podmiot moralności i jego stosunek do środowiska; Tęsknota za Olduvai; Posłowie.*
- *Ekologiczna mapa Warszawy / Ecological Map of Warsaw*, Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych – Wydawnictwo „Zielone Brygady” i PPWK S.A., wyd. I, Kraków 2006, 2 kolorowe s. B1, 75 g, 0 zł. Na Mapie zaznaczono m.in. trasy ścieżek rowerowych i komunikacji zbiorowej, strefy ograniczonego ruchu samochodowego, tereny chronione, lokalizacja pojemników do zbiórki odpadów, starych ubrań, przeterminowanych leków (apteki), zużytych baterii (szkoły) oraz siedziby instytucji wybranych ze strony Wirtualnych Targów Ekologicznych. Szczegółowe informacje o tych i wielu innych instytucjach można znaleźć pod adresem www.warszawa.targi.eco.pl.
Mapę można otrzymać bezpłatnie po przesłaniu zaadresowanej zwrotnie koperty A5 ze znacznikiem za 1,55 zł pod adresem wydawcy oraz m.in. w takich miejscach w Warszawie jak:
 - Gabinet Terapii Naturalnych (Grzybowska 37 a, lok. 22)
 - Restauracja Vega (Jana Pawła II 36c)
 - Schronisko młodzieżowe Stowarzyszenia „Zielone Mazowsze” (Nowogrodzka 46/6)
 - Sklep Sovva (Mariensztat 15)
- Margrit Kennedy, rys. Helmut Creutz, *Pieniądz wolny od inflacji i odsetek. Jak stworzyć środek wymiany służący nam wszystkim i chroniący Ziemię?*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2004, ISBN 83-87331-48-1, 148 s. A5, kolorowa okładka, 202 g, 10 zł. Margrit Kennedy sięga głęboko do źródeł naszych obecnych problemów ekologicznych: nadmiernej eksploatacji zasobów naturalnych, zanieczyszczenia środowiska przyrodniczego, zagrożenia dla bioróżnorodności, postępujących zmian klimatycznych. Te niezmiernie ważne dla przetrwania gatunku ludzkiego na Ziemi problemy, chociaż przyciągnęły do siebie wiele uwagi, traktowane są najczęściej powierzchownie, objawowo: próbuje się neutralizować skutki, nie sięgając do przyczyn. Autorka dokonuje wnikliwej analizy, w jaki sposób czynniki ekonomiczne, a w szczególności system finansowy, wpływają na powiększające się zagrożenia ekologiczne.
- Marek Chlebuś, rys. Andrzej Mleczo, *Wielki słownik nauki i sztuki*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, ISBN 83-87331-57-0, XLIV s. A6, okładka, XX tomów, LXXIII hasła, XXX rysunków, 54 g, 7 zł. Prześmiewcze krótkie formy literackie poświęcone wszystkiemu temu co kręci dzisiejszy świat. Tak więc mamy tu nauki i porady ekonomiczne, gospodarkę, nauki moralne, astralne, militarne i jeszcze więcej i więcej... Do tego doskonale rysunki znanego w całym kraju Andrzeja Mlecza. Przykładowe hasło: EKONOMIA to religia zobowiązująca wiernych do rozwijania cnoty chciwości. Ekonomia toleruje – na zasadach wzajemności – te spośród innych religii, które nie kwestionują jej kultu.

„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 4 (225)/2007, 5 zł

egz.

+ BONUS



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 5 (226)/2007, 5 zł

egz.



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 6 (227)/2007, 5 zł

egz.



Tęsknota za Olduvai.
Artykuły i eseje
ekofilozoficzne, 0 zł

1 egz.



*Ekologiczna
mapa Warszawy /
Ecological Map of
Warsaw, 0 zł*

1 egz.



*Pieniądz wolny od
inflacji i odsetek, 0 zł*

egz.



*Wielki słownik
nauki i sztuki, 7 zł*

egz.





Antyglobalizm /
O globalizmie
na spokojnie,
5 zł

☐ egz.



Co każdy uczeń
ze śmieciami
robić powinien?
Zestaw ćwiczeń
dla uczniów, 10 zł

☐ egz.



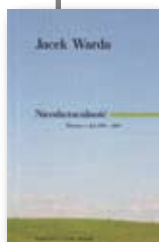
Co każdy uczeń
ze śmieciami
robić powinien?
Zestaw scenariuszy
dla nauczycieli, 10 zł

☐ egz.



Kamienny Świat!
Bajeczny Świat?, 5 zł

☐ egz.



Nieodwracalność, 5 zł

☐ egz.

imię, nazwisko
(i/lub nazwa instytucji)

adres

kod i miejscowość

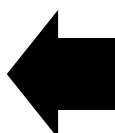
ew. tel./e-mail

- Łukasz Konsor „Antyglobalizm” – charakterystyka idei, ISBN 83-87331-65-1, 29 s. A5 / O globalizmie na spokojnie pod red. Anny Frątczak, ISBN 83-87331-66-X, 43 s. A5 (2 książki w jednej oprawie, razem 72 s., obwoluta), wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, 118 g, 5 zł. Pierwsza książka to licencjacka praca dyplomowa napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Karola Modzelewskiego (Wyższa Szkoła Komunikowania i Mediów Społecznych im. Jerzego Giedroycia w Warszawie, Warszawa 2004). Stanowi studium nad ruchem antyglobalistycznym, gdzie poza genezą i kontestacją ruchu mamy przedstawione również jego propozycje alternatywne, w tym historyczne eksperymenty z wolnym pieniądzem (np. Worgl). Druga książka to głównie pokłosie konferencji „Globalizacja, globalizm i antyglobalizm” (22.5.2002, Instytut Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego). Prezentowane na niej referaty powstały podczas cyklicznego seminarium „Filozofia wobec historii” prowadzonego pod kierunkiem prof. dr hab. Jana Skoczyńskiego. Treść: Anna Frątczak, *Słowo wstępne*; Nelu Braden-Ebinger, *Zwycięzcy i przegrani*; Leszek Pietrzkiewicz, *Globalizm – regionalizm, globalizacja – regionalizacja*; Anna Frątczak, *Globalizacja w aspekcie cywilizacyjnym*; Katarzyna Gilarek, *Proces, dyskurs czy teoria? Rzecz o naturze globalizacji*; Joanna Łenky, *Początki antyglobalizmu*; „Człowiek bez tożsamości”. Rozmowa Józefa Barana z prof. Janem Skoczyńskim.
- Małgorzata Grodzińska-Jurczak, Marta Tarabula-Fiertak, *Co każdy uczeń ze śmieciami robić powinien? Zestaw ćwiczeń dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, 84 s. A5, ilustracje, kolorowa okładka, 127 g, 10 zł. Zestaw ćwiczeń dotyczących problematyki odpadów komunalnych pogrupowanych tematycznie w trzech rozdziałach obejmujących problematykę ilości i rodzajów wytwarzanych odpadów komunalnych, metod ich unieszkodliwiania, gospodarowania odpadami w miastach i gminach oraz wpływu mieszkańców na nią. Obok celu zajęć i ćwiczeń do uzupełnienia w opisie każdego z nich zamieszczone są również aktualne dane dotyczące odpadów, wraz z adresami stron internetowych instytucji zajmujących się tematyką odpadów. Książka adresowana do uczniów klas V i VI klas szkół podstawowych oraz I i II gimnazjów. Proponujemy po 1 egz. dla każdego ucznia i nauczyciela.
- Małgorzata Grodzińska-Jurczak, Marta Tarabula-Fiertak, *Co każdy uczeń ze śmieciami robić powinien? Zestaw scenariuszy zajęć dla nauczycieli szkół podstawowych i gimnazjów*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, 84 s. A5, ilustracje, kolorowa okładka, 127 g, 10 zł. Zestaw ćwiczeń dotyczących problematyki odpadów komunalnych pogrupowanych tematycznie w trzech rozdziałach obejmujących problematykę ilości i rodzajów wytwarzanych odpadów komunalnych, metod ich unieszkodliwiania, gospodarowania odpadami w miastach i gminach oraz wpływu mieszkańców na nią. Obok celu, wykazu potrzebnych pomocy, metod realizacji zajęć oraz ich proponowanego przebiegu, w opisie każdego ćwiczenia zamieszczone są również aktualne dane dotyczące odpadów, wraz z adresami stron internetowych instytucji zajmujących się tematyką odpadów. Ćwiczenia mogą być wykorzystywane w zajęciach z uczniami V i VI klas szkół podstawowych oraz I i II gimnazjów. Proponujemy po 1 egz. dla każdego nauczyciela. Obie powyższe książki te są kontynuacją popularnej serii *Co każdy uczeń o śmieciach wiedzieć powinien?* Autorki wyżej wymienionych publikacji pracują w Zespole Edukacji Ekologicznej Instytutu Nauk o Środowisku Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szczegóły o całej serii: zb.eco.pl/co-robic-ze-smieciami
- Renata Fiałkowska, *Kamienny Świat! Bajeczny Świat?*, rys. Jerzy Napieracz, wydanie I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2007, ISBN 978-83-87331-80-1, 88 s. A5, 138 g, cena 5 zł
- Jacek Warda, *Nieodwracalność. Wiersze z lat 1995 – 2004*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, ISBN 83-87331-64-3, 48 s. A5, kolorowa okładka, 73 g, 5 zł. egz.

Zapowiedzi wydawnicze

- Janusz Reichel, *Lokalny recykling pieniądza*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2007, cena: 0 zł
- Powrót gospodarki żywnościowej do korzeni. Lokalne alternatywy wobec globalnego przemysłu rolnego*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2007, ISBN 978-83-87331-59-7, format: A5, 144 str., ilustracje, kolorowa okładka, waga: 195 g, cena: 0 zł

Do podanych cen należy doliczyć koszty przesyłki (nie dotyczy to prenumeraty, w której cenie zawarto te koszty). Aby umożliwić ich podliczenie podajemy wagi poszczególnych publikacji i odsyłamy na stronę z cennikiem Poczty: <http://www.poczta-polska.pl/cennik.htm> (obecnie: 1,5 zł do 100 g, 1,7 zł do 350 g, 2 zł do 500 g, 3,3 zł do 1 kg, 4,8 zł do 2 kg, 8,5 zł do 5 kg, 14 zł do 10 kg, 19 zł do 15 kg, 27 zł do 20 kg, 30 zł do 30 kg). Przy większych zamówieniach istnieje możliwość negocjacji cen. Wystawiamy faktury VAT. Dokonując wpłat na nasze konto, prosimy zaznaczać cel wpłaty. Wpłaty nieopisane mogą zostać potraktowane jako dotacje! Prosimy nie wpłacać z góry (nie dotyczy prenumeraty), gdyż nakłady niektórych publikacji są na wyczerpaniu.



Aby otrzymać publikację oznaczoną jako bezpłatną (0 zł), o ile przy danym tytule nie zaznaczono inaczej, należy przesłać pod poniższym adresem zaadresowaną zwrótnie kopertę odpowiedniego formatu (najlepiej A4) ze znaczkami na kwotę odpowiadającą wadze zamawianych publikacji. Do listu należy dołączyć wypełniony kupon wycięty z ZB (jest obok) – kopie kuponów nie będą uznawane. Czas promocji ograniczony. Niniejsza informacja nie jest ofertą w rozumieniu prawa handlowego.

Adres redakcji: Wydawnictwo „Zielone Brygady”, ul. Sławkowska 12 III p., 31-014 Kraków,
tel./fax (12) 422 22 64, 422 21 47, 0 603 363 721, zb@eco.pl, zb.eco.pl, gg 210891.
Konto: Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych
Bank Ochrony Środowiska S.A. o/Kraków nr 18 1540 1115 2001 6010 5428 0002 swift code ebos pl pw.